

OPINIA: Wniosek z Węgier | **40 lat po pierestrojce:** między demokratyzacją a 13 stycznia
Wystawa Stanisława Widtmanna w Galerii „Znad Wilii” | Łąka na stole | **Mistrzowie cymbałów i kanklės**

KURIER WILEŃSKI

18-24 kwietnia 2026 r.
Nr 15 (42)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Kukułka wileńska świętuje Rok Polskiego Radia

Polskie Radio świętuje setne urodziny! 18 kwietnia 1926 r. w eter popłynęły słowa: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fala 480”, poprzedzone pierwszymi taktami poloneza A-dur Fryderyka Chopina. Odradzające się po rozbiorach młode polskie państwo starało się nadążyć za rozwojem technologicznym, który ogarniał cały świat, i wcale nie zostawało w tyle.

Po rozgłośni w Warszawie rychło uruchomiono stację nadawczą w Wilnie, na Zwierzyńcu. Jej kierownikiem programowym był Witold Hulewicz (na dolnym zdjęciu pierwszy z prawej), najwybitniejszy w Polsce reżyser i teoretyk teatru radiowego.

Wileńskie audycje gromadziły coraz większe rzesze słuchaczy. „Kukułka wileńska” zamilkła we wrześniu 1939 r.



ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe; fot. Apolinary Klonowski (mikrofon Polskiego Radia);
fotokolaż A.K.; Projekt okładki A.K.

KALENDARIUM

18 kwietnia

1919 – do Polski dotarły pierwsze oddziały armii gen. Józefa Hallera – sformowanej we Francji z emigrantów i byłych jeńców wojsk zaborczych. Nadciągająca armia wzmocniła Józefa Piłsudskiego w chwili, gdy trwały już przygotowania do „ofensywy kresowej”. Wkrótce polscy ułani mają odbić Wilno od bolszewików.

19 kwietnia

1919 – po trzech miesiącach bolszewickiej okupacji ppłk Władysław Belina-Prażmowski z ułanami wyzwolił Wilno. Świadek mjr Tadeusz Piskor zanotował: „Kobiety uwijały się między walczącymi ułanami, obdarzając ich jadłem, mlekiem, herbatą”. Zachodnioeuropejska ententa patrzyła na polską ofensywę z rezerwą.

20 kwietnia

1921 – w Brukseli otworzyły się bezpośrednie rokowania polsko-litewskie pod przewodnictwem belgijskiego mediatora Paula Hymansa. Nie było delegatów efemerycznej Litwy Środkowej. To właśnie Hymans proponował m.in. utworzenie na Litwie kantonów na wzór Szwajcarii (kowieńskiego i wileńskiego). Były też inne propozycje.

21 kwietnia

1939 – w Kownie Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Witolda Wielkiego wręczył doktorat honoris causa łotewskiemu historykowi Francisowi Balodisowi. W ceremonii uczestniczyli: minister Bistras, poseł łotewski Sēja, dziekan Biržiška i pisarz Krēve-Mickevičius. Był to pewien przejaw bałtyckiej solidarności.

22 kwietnia

1863 – jak pisał 40 lat później „Goniec Wileński”, „na trzeci dzień Wielkanocy” gubernator z ramienia Moskwy, Murawjow, podpisał wyrok śmierci na Michała Oskierkę, jednego z przywódców powstania styczniowego. Rodziła prośba o zmianę wyroku za przysługę. Zgodził się, ale „niechcący” dostarczono dokument po egzekucji.

23 kwietnia

1925 – delegat rządu RP Władysław Raczkiewicz zwołał konferencję starostów okręgu wileńskiego, by omówić stan bezpieczeństwa. Na terytorium działały sowieckie grupy dywersyjne, których celem było osłabianie państwa. Rozdano nawet ludności karabiny. Z czasem, gdy w Sowietach zaczęły się wewnętrzne walki, grupy osłabły.

24 kwietnia

1919 – kilka dni po polskim wkroczeniu do Wilna premier litewski Adolfas Sleževičius oświadczył: „Wilno musi być nasze. Nie możemy pozostawić go Polakom”. Deklaracja wyznaczyła ton litewskiej polityki na kolejne dwie dekady. Po stronie litewskiej uderzono w Polaków. Mniejszości w obu krajach stały się zakładnikami relacji.



Robert Mickiewicz

Pieriestrojka – sukces przez klęskę

Procesy społeczne mają to do siebie, że trudno, a często jest to wręcz niemożliwe, przewidzieć ich wyniki i skutki. Taki los spotyka nawet te społeczne reformy, które były zaplanowane odgórnie i, jak wydawało się ich twórcom, zostały przygotowane bardzo dokładnie. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Antoni Radczenko pisze właśnie o jubileuszu jednej z takich reform. Reformy, której świadkami i uczestnikami było wielu naszych Czytelników. Zresztą, również nasza gazeta aktywnie uczestniczyła w tym procesie.

Przed czterdziestu laty, 8 kwietnia 1986 r., sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Michaił Gorbaczow ogłosił początek reform, które nazwał pieriestrojką. O zamiarach Gorbaczowa i o tym, co z nich wyszło, oraz o skutkach tych reform dla Litwy Antoni Radczenko rozmawiał z historykiem z Instytutu Historii Litwy doc. dr. Władem Sirutavičium.

Do dzisiaj nie milkną spory, czy reformy zapoczątkowane przed czterdziestu laty miały na celu uratowanie chwiejącego się Związku Sowieckiego, czy – jak uważają zwolennicy teorii spiskowych – był to świadomy plan zwerbowanego przez zachodnie służby specjalne Gorbaczowa, aby ten Związek Sowiecki zniszczyć odgórnie. Mimo że zwolennicy tej wersji nie potrafią przedstawić konkretnych dowodów na istnienie spisku, to faktycznie po pięciu latach reform Gorbaczowa Związek Sowiecki przestał istnieć.

Choć pieriestrojka zakończyła się w 1991 r., to skutki tych procesów społecznych odczuwamy do dzisiaj. Wiele osób, szczególnie w Rosji, nie może się pogodzić z takim obrotem spraw. Rozpad Związku Sowieckiego stał się dla wielu, w tym dla rosyjskiego dyktatora Władimira Putina, osobistą tragedią. Rozpętana w 2022 r. wojna przeciwko Ukrainie jest właśnie desperacką próbą odwrócenia biegu historii i odbudowania na nowo Związku Sowieckiego. Jednak cztery lata wojny dowodzą, że również obecny lokator Kremla, jak Gorbaczow przed czterdziestu laty, bardzo źle obliczył swoje działania.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor** MAGAZYN

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawilowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbiteżne z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Na szybko: Wystawa malarska Stanisława Władimiera »4-5

Trzy pytania o Pałac Koncertów i Sportu w Wilnie »6

Rajmund Klonowski: Wniosek z Węgier »6

Wiek słuchania »8-11



18 kwietnia 1926 r. o godz. 17 w eter popłynęły słowa spikerki Janiny Sztopkówny: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fala 480”. Sejm RP ustanowił 2026 – Rokiem Polskiego Radia.

Jaka pamięć o AK na Litwie? »12-15



W marcu Wileńczycy pożegnali jednego z ostatnich żołnierzy AK na Wileńszczyźnie. Padło pytanie o losy dziedzictwa, w tym dokumentów i sztandarów.

Między demokratyzacją a 13 stycznia »16-17

Pierestrojka, głośność – te słowa przed 40 laty znał cały świat. Reformy rozpoczęte przez M. Gorbaczowa doprowadziły do upadku Związku Sowieckiego.

Pocopotek: Być przyjacielem »18-19

Debata o pracach domowych »20-21



Skuteczność pracy zadawanej po lekcjach zależy przede wszystkim od tego, czy zadanie jest dobrze zaprojektowane, powiązane z nauką klasową i wsparte informacją zwrotną.

Zapraszamy do dzikiej kuchni »22-23



Nie istnieje nic takiego jak chwast. Jest roślina, która rośnie w konkretnym miejscu i czasie. Jeśli pojawia się wiosną, to znaczy, że niesie w sobie energię tego momentu.

Peruwiańska klątwa »24-25



W ciągu ostatniej dekady Peru miało aż ośmiu prezydentów. Większość z nich zrezygnowała lub została poddana procedurze impeachmentu, a niektórzy odbywają karę więzienia.

Brzmienia korzeni »26-29



Rozmowa z Evaldasem Vyčinasem o znaczeniu kanklės i cymbałów, ich symbolice, współczesnych interpretacjach muzyki tradycyjnej. Dlaczego powrót do korzeni jest dziś tak ważny?

Uzależnienia to potężny problem »30-31



Niszczy wszystko: relacje, nawyki, podejście do pracy. Odpowiednie instytucje pomagają pacjentom to odbudować. 15 kwietnia obchodzone Światowy Dzień Trzeźwości.

Dubaj, raj tylko milionerów? »32-34



O kulisy życia w jednym z najbardziej znanych miast świata pytamy Alicję Goryszewską, autorkę kanału „Dubaj po mojemu”, która od pięciu lat wraz z rodziną mieszka w Dubaju.

Krzyżówka »35



Twórczość Stanisława Widtmanna wyrasta z różnych obszarów życia – nauki, sztuki i aktywności publicznej
Fot. Brenda Mazur

Powidoki, które zostają w oku. Wystawa Stanisława Widtmanna w Galerii „Znad Wili”

Brenda Mazur

W Galerii „Znad Wili” można obecnie oglądać wystawę „Powidoki” Stanisława Widtmanna, twórcy niezależnego, malarza, który w swoich obrazach łączy wrażliwość artysty, ciekawość biologa i doświadczenie osoby aktywnej publicznie. To zestawienie sprawia, że jego obrazy zapraszają nie tylko do patrzenia, ale i do bardzo osobistego odbioru.

Już sam tytuł wystawy sugeruje, że chodzi tu o ślad – coś, co zostaje pod powiekami po dłuższym spojrzeniu na obraz. „Powidoki” są opowieścią o pamięci wzrokowej, emocjach i tym, jak świat odbija się w człowieku.

Twórcą teorii i nurtu malarskiego zwanego powidokami jest Władysław Strzemiński, polski malarz awangardy lat 20. i 30. XX w., którego prace, jak podkreśla pan Stanisław, są mu bliskie.

Strzemiński, tworząc teorię powidoków, interesował się tym, co dzieje się z obrazem w oku widza po jego zniknięciu – jak pamięć wizualna przekształca to, co już nieobecne. W tym sensie obraz nie kończy się na płótnie, ale trwa w patrzącym.

Dla Stanisława Widtmanna to podejście jest szczególnie bliskie, ponieważ – jak sugeruje – jego twórczość wyrasta z obserwacji, zarówno artystycznej, jak i biologicznej. Jako biolog przyzwyczajony jest do patrzenia na świat w sposób analityczny, do dostrzegania struktur, procesów i mechanizmów. Jednocześnie jako malarz interesuje się tym, jak przefiltrować je przez emocje i pamięć.

Przyglądanie się światu

Innymi artystami, których twórczość inspirowała Stanisława Widtmanna, są: Jarosław Modzelewski artysta obrazów figuralnych, czy Edward Dwurnik – malarz, którego prace cechuje bogata kolorystyka i dynamiczna kreska (w obrazach pana Stanisława widoczna m.in. w kwiatowych płótnach).

Autor podkreśla, że w sposób szczególny inspirowała go Edward Hopper, wybitny amerykański malarz ciszy

Gości wernisażu powitała właścicielka galerii Wanda Oleksy, która nie kryła radości z prezentacji prac Stanisława Widtmanna.

i samotności, który uwielbiał malować kobiety. Spośród obrazów prezentowanych w wileńskiej galerii zwraca uwagę płótno eleganckiej pani podążającej zamasyżycie ulicą – można dostrzec jej lekkie zamyslenie, domyślić się, że przeżywa coś pięknego...

Innym cenionym przez wileńskiego artystę jest brytyjski malarz Lucien Freud, wnuk Zygmunta Freuda. Siostra zakonna i zarazem słynna historyczka sztuki Wendy Beckett określiła go mianem malarza ludzkiego ciała.

Pan Stanisław zaznacza, że bliska jest mu nowatorska twórczość Davida Hockneya, szczególnie jego prace z lat 70. Oprócz Andy’ego Warhola Hockney był prekursorem pop-artu, nie tylko w malarstwie, lecz także w fotografii, grafice i scenografii.

– Kiedy przyglądam się moim obrazom, to zauważam, że choć tworzę je zazwyczaj spontanicznie, pod wpływem impulsu, to jednak w większości są one wynikiem bardzo konkretnego zaobserwowania jakiejś sytuacji, która miała miejsce w rzeczywistym czasie i miejscu – mówił na otwarciu swojej wystawy Stanisław Widtmann.

I widać to w jego obrazach, jak przygląda się ludziom, roślinom, zwierzętom oraz światu, który ich otacza, z akceptacją, a nawet delikatną czułością, czasami z odrobiną humoru.

Twórczość pana Stanisława wyrasta z różnych obszarów życia – nauki, sztuki i aktywności publicznej. W tym sensie „Powidoki” są nie tylko wystawą, ale >>

też zaproszeniem do uważniejszego patrzenia: na obrazy, na naturę i na to, co umyka między jednym spojrzeniem a drugim.

Gościnne progi galerii

Inauguracja wystawy „Powidoki” odbyła się 10 kwietnia w Galerii „Znad Wili” i miała wyjątkowo ciepły, kameralny charakter. Licznych gości wydarzenia powitała właścicielka galerii Wanda Oleksy, która w swoim wystąpieniu nie kryła radości z prezentacji prac Stanisław Widtmanna w przestrzeni galerii.

Zaznaczyła, że przyjęcie tych obrazów na ściany pracowni było dla niej nie tylko kolejnym wydarzeniem wystawienniczym, lecz także ważnym spotkaniem z twórczością, która, ma nadzieję, „zostanie w widzu na dłużej”. W jej słowach wybrzmiała przede wszystkim autentyczna sympatia do artysty oraz przekonanie, że jego malarstwo ma w sobie coś, co wymyka się szybkim ocenom i wymaga uważnego odbioru.

Wanda Oleksy zwróciła uwagę na dojrzałość prezentowanych prac, podkreślając, że są one efektem konsekwentnie rozwijanego języka malarskiego. Jednocześnie zaznaczyła, że obrazy Stanisława dobrze wpisują się w ideę galerii,



Z autoportretu Stanisława Widtmanna przebija spora dawka poczucia humoru artysty **Fot. Brenda Mazur**

która od lat stawia na sztukę wymagającą dialogu z widzem, a nie tylko biernej kontemplacji.

Słowa Wandy Oleksy nadały wernisazowi ton serdeczności i otwartości, który dobrze współgrał z charakterem samej wystawy – skupionej, refleksyjnej, ale też niepozbawionej humoru i pięknej oprawy muzycznej w wykonaniu maestro Zbigniewa Lewickiego, grającego tym razem na pianinie, co było zaskoczeniem dla wielu gości.

W rezultacie inauguracja „Powidoków” stała się nie tylko prezentacją malarstwa, lecz także spotkaniem ludzi, których łączy wrażliwość na sztukę i potrzeba jej przeżywania w różnorodny sposób. ■

Wystawę „Powidoki” Stanisława Widtmanna można oglądać w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wili”, ul. Išganytojo 2/4 w Wilnie, do 24 kwietnia 2026 r.



Inauguracja „Powidoków” stała się nie tylko prezentacją malarstwa, lecz także spotkaniem ludzi, których łączy wrażliwość na sztukę **Fot. Brenda Mazur**

Trzy pytania do...



...Irmantasa Kuzasa,
specjalisty ds. informacji publicznej
w Samorządzie Miasta Wilna

1. W tym tygodniu prezydent Gitanas Nausėda zwołał spotkanie, podczas którego poruszono temat rewitalizacji wileńskiego Pałacu Koncertów i Sportu. W dyskusji, która odbyła się w Pałacu Prezydenckim, udział wzięli ministrowie rządu RL, przedstawiciele społeczności żydowskiej, sygnatariusze Aktu Przywrócenia Niepodległości Litwy z 11 marca oraz władze Wilna. Wstępnie ustalono, że niszczącym gmachem, który obecnie znajduje się w dyspozycji rządu, zaopiekuje się także samorząd stołeczny. Jakie są plany samorządu dotyczące zagospodarowania tego miejsca?

Przede wszystkim Samorząd Miasta Wilna jest szczególnie zaniepokojony kwestią Pałacu Koncertów i Sportu, ponieważ ten rozległy, opuszczony teren w centrum miasta jest, delikatnie mówiąc, poważnym problemem urbanistycznym i wizerunkowym. Zarówno oceny, jak i badania przeprowadzone przez specjalistów samorządowych wskazują, że rewitalizacja zarówno samego budynku, jak i otaczającego go terenu jest sprawą bardzo istotną dla mieszkańców, niezależnie od przyszłej funkcji zmodernizowanego obiektu. Niestety, przez wszystkie lata zaniedbań samorząd stołeczny pozostawał raczej wyłącznie obserwatorem zachodzących procesów, ponieważ obiekt ten był i nadal jest zarządzany przez rząd. Do tej pory nie zanotowano żadnych realnych postępów w pracach. Stanowisko samorządu pozostaje niezmiennie – projekt tej skali wymaga przemyślanej decyzji o funkcji budynku.

2. Jakie jest stanowisko samorządu w kwestii przejęcia niszczonego budynku?

Spotkanie w Pałacu Prezydenckim było ważnym krokiem w kierunku wypracowania bardziej wyraźnego porozumienia dotyczącego wspólnej wizji rewitalizacji Pałacu Koncertów i Sportu. Samorząd nie odmawia rządowi wsparcia w realizacji projektu, jednak oczekuje rozstrzygnięcia kluczowych kwestii.

3. Jakie kwestie są najważniejsze w tej sprawie?

Po pierwsze, konieczna jest rzetelna ocena rzeczywistego stanu technicznego budynku, który nie był poddawany kompleksowej analizie od ponad 10 lat. Po drugie, niezbędne jest wypracowanie i uzgodnienie wspólnej wizji politycznej dotyczącej przyszłej funkcji niszczonego obiektu. Spełnienie tych warunków otworzy drogę do dalszych działań – samorząd deklaruje gotowość wsparcia rządu, przejęcia obiektu oraz wznowienia pozostającego w stagnacji procesu rewitalizacji. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojc



**Wniosek
z Węgier**
Rajmund Klonowski

Węgry dość rzadko bywają obiektem zainteresowania mediów i polityków w innych krajach. Osobiście nad tym ubolewam, gdyż fascynujący jest zarówno węgierski język, jak i kultura, muzyka czy kuchnia, że o wspólnej historii i ich śladach nie wspomnę. Tymczasem przy okazji wyborów parlamentarnych, które odbyły się 12 kwietnia, na Węgrzech skupiła się uwaga mediów i polityków całej przestrzeni kultury Zachodu.

Po 16 latach sprawowania władzy do ustąpienia został zmuszony premier Viktor Mihály Orbán, lider partii Fidesz – Węgierskiej Partii Obywatelskiej. Zamiast powtarzać hasła o zwycięstwie demokracji czy porażce Trumpa, Putina, Merkel czy kogo tam jeszcze, o schyłku populizmu – chcę się skupić na pewnym aspekcie, jak mi się wydaje, pomijanym.

Antyukraińska
retoryka
Viktora Orbána
dyktowana była
przez zależny
od rosyjskich
surowców
niemiecki
przemysł,
który dominuje
w węgierskiej
gospodarce.

Wygrał Péter Magyar, europoseł i lider partii Tisza – Partii Szacunku i Wolności, człowiek wywodzący się zasadniczo ze środowiska Orbána i prezentujący dość podobny program i orientację geopolityczną. O tej zmianie właściwie przesądziły dwa czynniki. Pierwszym było zmęczenie: wyborcy często chcą zmian właśnie w sensie zmiany twarzy i władzy, bez uświadamiania sobie potrzeby zmieniania polityki. Dlatego też należy ostudzić entuzjazm co do zmiany kursu geopolitycznego przez Magyara; chociaż

raczej nie będzie tak bardzo werbalnie antyunijny i antyukraiński jak Orbán.

Drugim czynnikiem było wsparcie zagraniczne – to zadziałało na niekorzyść Orbána, zwłaszcza w kontekście wycieku jego rozmów z Putinem, w których określa on rosyjskiego prezydenta „lmem”, a siebie mianem „myszy gotowej mu pomagać”. Pomijając kwestię tego, że taki wyciek był bardzo brudną zagrywką nie tyle wobec samego Orbána, ile państwa węgierskiego w ogóle – jeśli nastąpił z inspiracji zagranicznej (kto wie, może właśnie rosyjskiej?), to przyczynił się on do stworzenia wizerunku Orbána jako polityka realizującego obce rozkazy w zamian za polityczne poparcie, co mogło się nie spodobać wyborcom, dla których suwerenność ich kraju jest ważna. Zwłaszcza że już wcześniej pojawiały się głosy, iż antyukraińska retoryka Orbána dyktowana była przez zależny od rosyjskich surowców niemiecki przemysł, który dominuje w węgierskiej gospodarce. A to, podobnie jak zależność od rosyjskich surowców, nie zmieni się natychmiast po zmianie premiera. ■

Wystawa prac malarskich uczniów Szkoły Sztuk
Pięknych w Rudominie, stworzonych przy
akompaniamencie muzyki skrzypcowej

Wiosna brzmi kolorami i skrzypcami

WYSTAWA JUŻ OTWARTA

ZAPRASZAMY DO ZWIEDZANIA W
DNI ROBOCZE CODZIENNIE
OD 09:00 DO 17:00.

W CENTRUM
KULTURY W
RUDOMINIE

UL. VIENIAUS 2, RUDAMINA

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY Z
KONCERTEM ODBĘDZIE
SIĘ

28 KWIECZNIA
O GODZ. 18:00



Vilniaus
rajo
savivaldybė



Rozgłośnia Polskiego Radia w Warszawie, uroczyste otwarcie 18 kwietnia 1926 r. Przemawia premier Aleksander Skrzyński, obok siedzą minister Stanisław Grabski (z prawej) i minister Władysław Raczkiewicz Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wiek słuchania. Polskie Radio ma 100 lat!

Jarosław Tomczyk

18 kwietnia 1926 r. o godz. 17 w eter popłynęły słowa spikerki Janiny Sztompkówny: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fala 480”. Tak rozpoczęła regularną emisję Rozgłośnia Polskiego Radia w Warszawie. Z okazji jej stulecia Sejm RP ustanowił 2026 – Rokiem Polskiego Radia.

Radiowe studio oficjalnie otworzył premier i minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński. Przemawiali m.in. Stanisław Grabski – minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Tadeusz Sułowski – prezes zarządu spółki Polskie Radio, i Zygmunt Chamiec – naczelny dyrektor Polskiego Radia.

Była też część artystyczna, prof. Stanisław Niewiadomski wygłosił odczyt o Fryderyku Chopinie, Stefan Jaracz czytał fragmenty „Popiołów” Stefana Żeromskiego, wystąpiła też śpiewaczka operowa Adela Comte-Wilgocka.

Pionierskie lata

Co ciekawe, Dzień Radia jest obchodzony w Polsce nie 18, ale 11

kwietnia. To nie przypadek. Można powiedzieć, że tak naprawdę właśnie tego dnia, 11 kwietnia 1923 r., wszystko się zaczęło. Stowarzyszenie Radiotechników Polskich przyjęło wówczas dokument, w którym zawarło swoje opinie na temat wyciecznych do ustawy radiotelegraficznej. Był to bardzo ważny krok w rozwoju polskiej radiofonii.

Na pierwszą próbną audycję radiową trzeba było od tego momentu czekać jeszcze prawie dwa lata. Nadano ją 1 lutego 1925 r. ze stacji nadawczej Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. Datę tę uznaje się za początek polskiej radiofonii. Pół roku później, 18 sierpnia 1925 r., oficjalnie powstała spółka „Polskie Radio”.

Kiedy Polskie Radio rozpoczynało regularną działalność nadawczą w 1926 r., audycji słuchało niespełna 5 tys. osób. Program był nadawany głównie wieczorem, w całości na żywo, a większość czasu antenowego zajmowała muzyka. Początkowo nadawano, korzystając ze wspomnianego nadajnika PTR, przez który wyemitowano pierwszą audycję próbną.

Od 1927 r. Polskie Radio miało już własny nadajnik, zbudowany na Forcie Mokotowskim, zaś w maju 1931 r. oddano do użytku stację nadawczą Polskiego Radia w Łazach pod Raszynem. Była wówczas nadajnikiem o największej mocy w Europie. Swoim zasięgiem obejmowała cały obszar II Rzeczypospolitej. ➤

Regularne nadawanie Polskiego Radia w kwietniu 1926 r. rozpoczęły pierwsze takty poloneza A-dur Fryderyka Chopina. Do dziś jest to sygnał radiowej „Jedynki”, czyli Programu Pierwszego Polskiego Radia, kontynuatora stuletniej tradycji. Na marginesie warto wspomnieć, że Polskie Radio od samego początku, czyli od 1927 r., towarzyszy warszawskiemu konkursowi chopinowskiemu, a losy konkursu i radia splatają się nierozdzielnie.

W 1927 r. rozpoczęto w Polskim Radiu codzienną transmisję hejnału z Wieży Mariackiej w Krakowie – ten motyw muzyczny też stał się symbolem rozgłośni. Jest to najstarsza cykliczna radiowa audycja na świecie, emitowana od 99 lat, z przerwą tylko na czas niemieckiej okupacji. Obecnie hejnał transmitowany jest każdego dnia w samo południe na antenie radiowej „Jedynki”.

Okres międzywojenny to czas intensywnej radiofonizacji kraju. Przełomowy był zwłaszcza rok 1935, kiedy wśród wielu technicznych nowości pojawił się zapis dźwięku na stalowej taśmie. Otworzyły się też możliwości przeprowadzania transmisji z koncertów czy zawodów sportowych z różnych miejsc na świecie. W 1936 r. Polskie Radio relacjonowało igrzyska z Berlina, a dwa lata później słynny, pierwszy mecz polskich piłkarzy na mundialu, przegrany w Strasburgu z Brazylią 5:6. Przed wojną liczba słuchaczy przekroczyła milion!

Wileńska kukółka

W okresie międzywojennym warszawska rozgłośnia była główną, ale nie jedyną. Już 15 lutego 1927 r. wystartowała w Krakowie pierwsza rozgłośnia regionalna Polskiego Radia. Słuchacze mogli usłyszeć m.in. bicie dzwonu „Zygmunt”. To w Krakowie wprowadzono pierwsze audycje dla dzieci. W tym samym, 1927 r., powstała także radiostacja w Katowicach i Wilnie.

Radio w Wilnie uruchomione zostało 28 listopada 1927 r., ale działalność programową rozpoczęło 15 stycznia 1928 r. Pierwszą nadaną audycją było eksperymentalne słuchowisko słowno-muzyczne, trwające dwie godziny. Wywołało bardzo po-



Rozgłośnia Polskiego Radia w Wilnie, w willi na Zwierzyńcu, przy ówczesnej ulicy Witoldowej 21. Fragment amplifikatorni, 1928 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

zytwny odbiór Wilnian. Początkowo Wilno dysponowało stacją nadawczą o mocy 0,5 kilowata, w roku 1931 wzmocniono ją do 16 kilowatów, a z czasem aż do 50! Większą mocą w Polsce dysponował jedynie warszawski nadajnik.

Dyrektorem rozgłośni w Wilnie został porucznik Roman Pikiel, kierownikiem programowym Witold Hulewicz, który wkrótce zyskał miano najwybitniejszego w Polsce reżysera i teoretyka teatru radiowego. Był autorem pierwszego oryginalnego słuchowiska w historii polskiej radiofonii. Oparty na legendarnych motywach li-

tewskich spektakl „Pogrzeb Kiejstuta”, wyemitowany 17 maja 1928 r., zrobił furorę w całej Polsce.

Pierwsza siedziba wileńskiego radia mieściła się w willi na Zwierzyńcu, przy ówczesnej ulicy Witoldowej 21, nad brzegiem Wilii. Studio nagraniowe, amplifikatornia, warsztat i laboratorium pomieściły się na raptem kilkunastu metrach kwadratowych. Obok była część mieszkalno-biurowa. Dla lepszej akustyki ściany studia wyłożono miękkim materiałem, głos nagrywano za pomocą niskiej klasy mikrofonu węglowego. Dopiero z czasem pojawiły się lepsze mikrofony i gramofony. >>



Rozgłośnia Polskiego Radia w Warszawie. Transmisja operetki ze studia, kwiecień 1927 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Nagrywanie 500. odcinka słuchowiska radiowego „W Jezioranach” w Polskim Radiu. Widoczny m.in. Zygmunt Kęstowicz w roli Stefana Jabłońskiego, listopad 1969 r. **Fot. Grażyna Rutowska, Narodowe Archiwum Cyfrowe**

W ogrodzie wzniesiono dwie 45-metrowe wieże antenowe, zdolne nadać radiu niewielki zasięg, sięgający jedynie granic miasta. Przy dobrych warunkach Radio Wileńskie słyszalne było w promieniu 30 km, później 50 km.

W 1935 r., pod koniec października, rozgłośnia przeniosła się do budynku po kinoteatrze „Polonia” przy ulicy Mickiewicza 22. W dawnej sali kinowej urządzono największe w Polsce studio koncertowe. Nowy lokal miał trzy razy większą powierzchnię niż na Zwierzyncu.

W radiowym studiu gościły największe znakomitości przedwojennego Wilna. Co miesiąc na antenie brzmiały „Środy Literackie” z udziałem młodych poetów – Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego czy Teodora Bujnickiego. Pracowali tu także przyszły noblista Czesław Miłosz oraz poeta i dramaturg Józef Albin Herbaczewski.

Od 3 maja 1928 r. sygnałem stacji był głos kukułki, a audycja rozrywkowa „Kukułka wileńska” stała się wkrótce bodaj najpopularniejszym, a na pewno najślynniejszym programem. Dużo miłośników miała też audycja dla dzieci – „Ciotka Hala”. Ciotka zapraszała najmłodszych do studia i prowadziła z nimi podwieczorki, w których recytowali wierszyki i śpiewali piosenki.

Wileńska rozgłośnia mogła się również pochwalić interesującymi słuchowiskami i audycjami popularyzującymi naukę. W eterze nadawano oczywiście także wiadomości, koncerty, programy krajoznawcze. Emitowano też audycje po białorusku i litewsku.

30 sierpnia 1939 r. z Warszawy do Wilna ruszył pociąg z najbardziej nowoczesnym na owe czasy nadajnikiem amerykańskim. Do celu jednak nigdy nie dotarł.

Działalność Wileńskiej Rozgłośni Polskiego Radia przerwał wybuch wojny. 16 września niemieckie samoloty zbombardowały stację nadawczą na Lipówce i tak wileńska kukułka przestała być słyszalna w eterze...

Regularne nadawanie Polskiego Radia w kwietniu 1926 r. rozpoczęły pierwsze takty poloneza A-dur Fryderyka Chopina. Do dziś jest to sygnał radiowej „Jedynki”, czyli Programu Pierwszego Polskiego Radia, kontynuatora stuletniej tradycji.

Kultowe audycje

W ciągu stu lat nadawania Polskie Radio stworzyło mnóstwo audycji, którymi podbiło serca słuchaczy, i które na trwałe zapisały się w ich pamięci. Wiele z nich wciąż jest na antenie.

Najdłużej nieprzerwanie emitowaną audycją jest „Kronika sportowa”. Od pierwszego wydania 30 listopada 1954 r. do dziś program cieszy się dużym zainteresowaniem sympatyków sportu. Towarzyszy słuchaczom codziennie od ponad 70 lat. Niezmiennie zaczyna się słynnym sygnałem dźwiękowym ze słowami: „Oj, strzelaj, prędzaj, strzela... jest!”. Przez lata audycję tworzyło wielu znakomitych dziennikarzy sportowych, m.in.: Bohdan Tomaszewski, Bogdan Tuszyński, Dariusz Szpakowski i Henryk Urbaś. Bohdan Tomaszewski był komentatorem 12 igrzysk olimpijskich, letnich i zimowych.

Okresu przedwojennego sięga historia popularnej audycji z udziałem publiczności „Podwieczorek przy mikrofonie”. Jego nadawanie rozpoczęto w 1936 r. z hotelu Bristol w Warszawie. Po zakończeniu okupacji „Podwieczorek przy mikrofonie” wrócił na antenę w 1958 r. i był nadawany do 1989 r. Z dawnej pijalni czekolady Wedla przy Marszałkowskiej słuchaczy witał Tadeusz Bocheński. W gronie prowadzących byli m.in.: Jan Pietrzak, Tadeusz Ross, Lucjan Kydryński i Kazimierz Rudzki, a gwiazdami – Jerzy Ofierski, Kazimierz Brusikiewicz, Edward Dziewoński czy legendarna Hanka Bielicka.

Sztandarowymi audycjami Polskiego Radia od kilkudziesięciu lat są słuchowiska „Matysiakowie” i „W Jezioranach”. „Matysiakowie” nadawani od grudnia 1956 r. są najdłużej emitowaną powieścią radiową na świecie. Jej twórcą i głównym scenarzystą był Jerzy Janicki. Słuchacze pokochali i przeżywają życiowe perypetie Matysiaków, propagujących takie wartości, jak: rodzina, przyjaźń, szacunek dla pracy.

Popularnością nie ustępuje im radiowa powieść o polskiej wsi „W Jezioranach”, emitowana od 1960 r. W bohaterów słuchowiska wcieliło się wielu znanych akto- ➤

Początkowo Wilno dysponowało stacją nadawczą o mocy 0,5 kilowatów, w roku 1931 wzmocniono ją do 16 kilowatów, a z czasem aż do 50! Większą mocą w Polsce dysponował jedynie warszawski nadajnik.

rów, m.in. pochodzący z Wilna Zygmunt Kęstowicz, który ponad 40 lat kreował rolę Stefana Jabłońskiego. Wspominał, że tworzeniu audycji sprzyjały życzliwe wsparcie słuchaczy Polskiego Radia oraz wspaniała atmosfera w studiu.

W latach 70. ub.w. w radiowej „Jedynce” pojawiły się popularne, do dziś nadawane audycje na żywo: „Lato z Radiem”, „Sygnały dnia” i „Cztery pory roku”. „Lato z Radiem” po raz pierwszy zagościło na antenie 1 lipca 1971 r. W eter popłynęły wówczas charakterystyczne dźwięki „Polki dziadek” i zapowiedź programu w kilku językach.

Z kolei pierwsze „Sygnały dnia” wyemitowano 1 marca 1973 r. Audycja nadawana w godzinach porannych od poniedziałku do soboty stanowi ważne źródło informacji i opinii dla milionów słuchaczy. „Cztery pory roku” ukazały się na antenie Polskiego Radia w 1978 r. Od tego czasu audycja niezmiennie rozpoczyna się fragmentem kompozycji Antonia Vivaldiego pod tym samym tytułem.

Jedynie takie miejsce

18 kwietnia br., w dniu setnych urodzin, radiowa „Jedynka”, której online słuchać można także w Wilnie, przygotowała dla swoich słuchaczy moc wyjątkowych audycji. Od godz. 9 rano Roman Czejarek, jeden z najpopularniejszych w Polsce radiowych prezenterów, wraz z Patrykiem Bedlińskim zabiorą słuchaczy na wycieczkę po długich korytarzach i zakątkach gmachu przy ulicy Malczewskiego na warszawskim Mokotowie, w którym mieści się siedziba Programu Pierwszego Polskiego Radia. Pro-

wadzący będą opowiadali o sekretach studiów, w których powstają jedynkowe audycje.

O godz. 17 – czyli równo sto lat od startu pierwszej audycji Polskiego Radia – rozpocznie się Spektakl Muzyczny Stulecia „Wiek Radia”. To wyjątkowe audiowizualne widowisko, wymykające się wszelkim próbom zaszufładowania, będzie zderzeniem radiowej tradycji z zupełnie współczesnym podejściem do tworzenia muzyki. Na scenie Studia Koncertowego Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego spotkają się orkiestra z didżejami, piosenką i rapem. Pod kierownictwem artystycznym Łukasza L.U.C. Rostkowskiego wystąpią takie gwiazdy, jak: Krystyna Prońko, Natalia Kukulka, Ania Rusowicz, Paktofonika, Krzysztof Cugowski, Orkiestra Polskiego Radia i Rebel Babel Ensemble. Później, po godz. 21, Teatr Polskiego Radia zaprosi słuchaczy na spektakl „Bezsensowność” w reżyserii

Tadeusza Kabcicza. Został napisany specjalnie na setne urodziny przez Martynę Wawrzyniak.

Urodzinowe klimaty trwać będą też w kolejnym tygodniu. W piątek, 24 kwietnia, o godz. 18 na antenie pojawi się specjalne wydanie „Gwiazdzbioru Jedynki – Piosenki naszego Radia!”. Sto lat pełne wspaniałych przebojów i wybitnych postaci będzie wspominał także urodzony w Wilnie Andrzej Dąbrowski, a towarzyszyć mu będą takie osobistości polskiej sceny, jak: Izabela Trojanowska, Alicja Majewska, Włodzimierz Korcz, Andrzej Piaseczny, Wojciech Gąsowski, Dariusz Kozakiewicz i Łukasza Drapała z zespołu Perfect. Znane polskie przeboje na gitarze klasycznej zagra Romuald Erenc, wystąpią również Alicja Majewska z Włodzimierzem Korczem oraz wspomniany Perfect. Spotkanie poprowadzą Martyna Podolska i Paweł Sztompke. ■



Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym FIS w Zakopanem, luty 1939 r. Korespondent radiowy na stanowisku. W tle samochód Polskiego Radia

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Jaka i czyja będzie pamięć o AK na Litwie? Krystalizuje się koncepcja „koordynacji”

Apolinary Klonowski

W marcu br. Wileńszczyzna pożegnała jednego z ostatnich żołnierzy Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Padło pytanie o losy dziedzictwa, w tym dokumentów i sztandarów. Niecały miesiąc temu u Polaków na Litwie jasnej koncepcji nie było. Dziś wyłaniają się jej zręby.



Pomysły na zachowanie pamięci są tak liczne, jak samo rozumienie tej pamięci. Czy pójdzie coś więcej za okrzykiem „pamiętamy”? Fot. Apolinary Klonowski

Przypomnijmy, co już wiemy. W tym roku pożegnaliśmy kpt. Stanisława Poźniaka, jednego z ostatnich świadków operacji „Ostra Brama”, żołnierza Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. Jego śmierć postawiła dziedzictwo całych pokoleń pod znakiem zapytania.

Dr Tomasz Bożerocki jeszcze na przełomie marca i kwietnia opowiedział się za udostępnieniem zbiorów w archiwach lub muzeach, argumentując, że otwartość służy prawdzie historycznej, a ukrywanie materiałów sprzyja fałszywym narracjom. Uznawał to za ważne dla budowania polsko-litewskiego zaufania. Wskazał jednak, że materiały musiałyby być poddane profesjonalnej kwerendzie. „Najpierw trzeba zobaczyć, a potem myśleć, jak to ugryźć” – mówił.

Prof. Jarosław Wołkonowski, wieloletni sekretarz Klubu Weteranów Armii Krajowej, przyznawał, że kon-

cepcji zachowania dziedzictwa wciąż brakuje. Część dokumentów przechowuje osobiście. Wskazał, że dużą rolę mogą odegrać rekonstruktorzy lub harcerze. To właśnie te grupy najczęściej powracają w rozmowach na temat zachowania dziedzictwa AK na Wileńszczyźnie – także jako ci, którzy mają zasoby organizacyjne, aby wykonać konkretne zadania na rzecz uruchomienia „punktu koordynacyjnego”.

Samo harcerstwo w wypowiedzi dla „Kuriera Wileńskiego” potwierdziło, że byłoby gotowe przyjąć pewną część organizacyjną, choć „dużo rzeczy wydarzyło się już naturalnie”, jak przyjęcie sztandaru od Dobroczyennego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie. Według wiedzy redakcji sztandar bywa prezentowany podczas świąt narodowych. Jednak przewodnicząca Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie >>

Agata Stankiewicz zaznacza, że harcerze mogliby być stroną wspierającą, ale nie główną. Chociaż takiego kierunku również kategorycznie nie odrzuca.

Klarują się rozwiązania

Zatem żadna koncepcja jeszcze nie powstała, ale już kolejni rozmówcy wskazują na coraz jaśniejszy obraz sytuacji. Stanowisko działaczy różniło się w szczegółach, ale było spójne w założeniu. Za tym założeniem poszliśmy dalej. Zwróciliśmy się z pytaniem do Ambasady RP w Wilnie.

Konsul generalny RP na Litwie Dariusz Wiśniewski zauważył w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, że ambasada, jak każda polska placówka dyplomatyczna i konsularna, już teraz zajmuje się miejscami pamięci. Są jednak pewne ograniczenia, jeśli chodzi o organizację wydarzeń, z którymi ambasada musi się liczyć.

– Wszystkie polskie placówki dyplomatyczne i konsularne włączają się w miarę swoich możliwości w opiekę nad miejscami pamięci. My oczywiście to robimy. Jeśli mowa o grobach wojennych i miejscach pamięci narodowej związanych z powstaniem narodowymi, to wspieramy Instytut Pamięci Narodowej, który prowadzi swoje poszukiwania we współpracy z Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy. Współpraca ta doprowadza czasem do identyfikacji osób, których groby odnaleziono – jak miało to miejsce w ostatnich latach – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” konsul Dariusz Wiśniewski.

– W sprawach dotyczących opieki nad grobami także wspieramy działania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, które bezpośrednio lub za pośrednictwem fundacji krajowych oraz organizacji polskich na Litwie wykonuje niezbędne i bardzo ważne działania w tym zakresie – dodaje.

Gdzie kucharek sześć...

– Jeśli natomiast mówimy o organizacji różnych wydarzeń rocznicowych i upamiętniających – w tym

Konsul generalny RP na Litwie Dariusz Wiśniewski zauważył, że ambasada, jak każda polska placówka dyplomatyczna i konsularna, już teraz zajmuje się miejscami pamięci. Są jednak pewne ograniczenia, jeśli chodzi o organizację wydarzeń, z którymi ambasada musi się liczyć.

przypadku Armii Krajowej i żołnierzy Armii Krajowej – to zadanie to realizują samorządy np. rejonu sołecznickiego czy wileńskiego. Podobnie Związek Polaków na Litwie, który jest głównym organizatorem głównych obchodów rocznic operacji „Ostra Brama”, która jest przecież częścią historii Wileńszczyzny. Są zatem różnego rodzaju instytucje, podmioty, a także osoby prywatne – pan kpt. Stanisław Poźniak, póki żył, pan Waldemar Szelkowski czy pan Jarosław Szostko – które angażują się w kontynuację upamiętniania. Także instytucje z Polski, np. wspomniany już IPN, wspierają te działania. Wymienione osoby uczestniczyły co roku w uroczystościach na Wileńszczyźnie, w miejscowościach, gdzie są groby akowców. Wszyscy znamy powiedzenie: „gdzie kucharek sześć...”, i to ryzyko, że gdy wszyscy zajmują się wszystkim, mogą

pojawiać się problemy z koordynacją – zauważa konsul Wiśniewski.

Przywołał przykład Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rosą jako wzór skutecznej koordynacji – instytucji, która samodzielnie podejmuje akcje i angażuje partnerów z Polski, jak choćby Warmińsko-Ma-

zurską Izbę Lekarską, której członkowie sfinansowali odnowienie kilku nagrobków lekarzy. Zaznaczył przy tym, że polscy dyplomaci nie mają formalnego tytułu, by cokolwiek nakazywać czy narzucać.

Ambasada może pomóc

Konsul Dariusz Wiśniewski dodał, że „pewnym rozwiązaniem mogłoby być przekształcenie organizacji kombatanów: niekoniecznie przez zmianę statutu czy nazwy, ale w taki sposób, by Stowarzyszenie Żołnierzy AK i ich rodzin otworzyło się na kolejne pokolenia Polaków mieszkających na Litwie, mających akowskich przodków”. Taka organizacja mogłaby stać się punktem koordynującym całość pielęgnowania dziedzictwa.

– Jeśli zaś chodzi o zdjęcia, dokumenty i inne artefakty, które znajdują się w zbiorach prywatnych, »



Żołnierze AK zostawili na Wileńszczyźnie wiele miejsc pamięci. Na zdjęciu: tablica „Poległym Obrońcom Ojczyzny” w kościele św. Ducha w Wilnie Fot. Apolinary Klonowski

to widzimy naszą rolę wyłącznie jako podmiotu ułatwiającego przekazanie sztandarów, dokumentów i innych przedmiotów muzeom lub instytucjom zainteresowanym ich przejęciem. Możemy przechowywać ten czy inny artefakt jako depozyt – zna pan z pewnością husarza na pierwszym piętrze budynku ambasady – jestem w stanie wyobrazić sobie coś podobnego. Docelowo jednak nie mamy ani prawnego tytułu, ani możliwości, by zadbać o wszystkie te artefakty na stałe. To powinno trafić do muzeów, w czym ambasada oczywiście może pomóc, jeśli taką prośbę otrzyma – wyjaśnił konsul.

Podobne podejście prezentuje założyciel Wileńskiego Klubu Rekonstrukcji Historycznych „Garnizon Nowa Wilejka” Waldemar Szelkowski. Wyjaśnia, że pewna formuła zachowania pamięci kładzie się już od lat.

– Czytałem o tym w „Kurierze” [w wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” – przyp. red.] i myślałem, ale nie ma jeszcze rozwiązania, które można by od razu wskazać jako to właściwe. Przykładem mogą służyć organizacje o podobnym statusie, które napotkały podobny problem i musiały wprowadzić zmiany. Odchodzą ci starsi, którzy byli weteranami, którzy walczyli, ale są ich rodziny oraz zainteresowani pielęgnowaniem tradycji i zachowaniem pamięci – twierdzi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Waldemar Szelkowski i opowiada się za niewymyśleniem koła od nowa, ale zagospodarowaniem tego, co już jest.

Nie likwidować, lecz zagospodarowywać

– Najlepszym rozwiązaniem byłoby nie likwidować organizacji [Klubu Weteranów Armii Krajowej i Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie – przyp. red.], ale ją przeorganizować: kult pamięci weteranów AK i organizacja działałyby nadal, ale zrzeszałyby młodszych, może nawet dzieci czy wnuków tych weteranów, którzy z doświadczenia rodzinnego znają tamte historie, a także zawodowych historyków i ogólnie pasjonatów tematu Armii



Kpt. Stanisław Poźniak (w środku) był jednym z ostatnich żołnierzy AK na Wileńszczyźnie, świadkiem operacji „Ostra Brama” Fot. Apolinary Klonowski

Krajowej. Warto, aby organizacja się zachowała, tym bardziej że są już osoby zaangażowane w zachowanie pamięci AK – mówi Szelkowski.

– Inny wariant to jakaś nowa organizacja, która przejmie to wszystko i tym się zajmie – organizacja, która w nazwie nie ma Armii Krajowej, ale nawiązuje do bliskiej tradycji, co jednak wówczas zmniejszyłoby rangę, gdyż zabrakłoby tego hasła „Armia Krajowa” – mówi.

– Oczywiście, taka organizacja na pewno mogłaby liczyć na naszą pomoc. Od lat współpracowaliśmy z Klubem Weteranów AK – to nadal oczywiście byłoby przedmiotem naszego zaangażowania, może bylibyśmy organizacją ko-

Waldemar Szelkowski: Kult pamięci weteranów AK i organizacja mogłyby działać, gdyby zrzeszano młodszych, może nawet dzieci czy wnuków tych weteranów, którzy z doświadczenia rodzinnego znają tamte historie, a także zawodowych historyków i ogólnie pasjonatów tematu Armii Krajowej.

ordynującą te działania. Przykładowe pytanie to kolejna rocznica [operacji „Ostra Brama” – przyp. red.] – kto zajmie się organizowaniem obchodów? Kto robi promocję? Związek Polaków na Litwie na pewno coś zorganizuje, coś zorganizuje Ambasada RP, to dobrze – ale kto wystawi poczet sztandarowy Okręgu Wileńskiego? Tego np. może zabraknąć.

Pytamy zatem Waldemara Szelkowskiego, czy w takim razie nie byłoby lepiej właśnie wygasić funkcjonowanie organizacji kombatanckich, przekazać dziedzictwo do innych organizacji, w tym do ambasady jako przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej, razem ze sztandarami (jeden ze sztandarów został przekazany wcześniej polskim harcerzom na Litwie).

– Jeśli wygasić i przekazać dziedzictwo, to mówimy o likwidacji tej organizacji. Tego robić nie trzeba, trzeba raczej zmienić ich formułę. Ambasada, trzeba zaznaczyć, już opiekuje się grobami, organizuje uroczystości. Ale jak mówiłem, czy ambasada wystawi poczet sztandarowy? Powiem więcej, czy ambasada jako placówka dyplomatyczna może taki poczet wystawić? Najwyżej zlecić to zadanie innym i aby to zrobić, muszą być spełnione pewne kryteria. Takie kryteria spełniają np. harcerze czy rekonstrukto- »

rzy, chociażby pod względem organizacyjnym – dzieli się opinią Waldemar Szełkowski.

– Bo kiedy jest organizacja akowców czy potomków i jest ambasada, czyli ta współpraca działa podobnie jak dotychczas działała – to wygląda dobrze. To jeden z wariantów – bo nigdy wcześniej o tym myśleć nie musieliśmy, ale uważam, że najlepszym sposobem byłoby nie tworzyć nic nowego, tylko przeorganizować istniejące, sprawdzone sposoby, zwłaszcza że to również sposób na aktywizację polskiej społeczności na Litwie – konkluduje.

Co dalej? Zależy od społeczności

Jak dowiaduje się redakcja w swoich źródłach, liczne organizacje kombatanckie, także te w Polsce, dokonały zmian statutów jeszcze za życia kombatantów tak, aby należeć do nich mogli członkowie rodzin i osoby wspierające dziedzictwo.

Co ze sztandarami? Najczęściej przekazywano to jednostkom mundurowym, które mogą takie sztandary wystawiać. Tak się stało np. ze sztandarem Światowego Związku Żołnierzy AK, który trafił do Wojsk Obrony Terytorialnej RP w Polsce (to polski odpowiednik litewskiego Dobrowolnej Niestalej Służby Wojskowej, lit. Savanoriška nenuolatinė karo tarnyba, SNKT).

Są też przypadki, gdy to właśnie harcerze wystawiają poczty sztandarowe. „Harcerze na Litwie są organizacją mundurową, patriotyczną, co jest ważne, dlatego też mogą godnie wystawiać taką wartość ze sztandarem” – dowiadujemy się od jednego z rozmówców.

Co więc z dziedzictwem Armii Krajowej? Zaczyna się klarować punkt wspólny dla wszystkich rozmówców „Kuriera Wileńskiego”. Jest on spójny z wiedzą redakcji o wileńskim krajobrazie organizacji i działaczy.

Czyli – nie wymyślać niczego od nowa, ale zagospodarować to, co już jest. Rola ambasady pozostaje nie-

Przywołano przykład Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą jako wzór skutecznej koordynacji – instytucji, która samodzielnie podejmuje akcje i angażuje partnerów z Polski, jak choćby Warmińsko-Mazurską Izbę Lekarską, której członkowie sfinansowali odnowienie kilku nagrobków lekarzy.

zmienna jako współorganizatora obchodów świąt narodowych. Z kolei sprawa sztandarów, popularyzacji i badań ma swoich „bohaterów”, ale brakuje „punktowej koordynacji”, o której wspominał konsul Dariusz Wiśniewski.

O dalszych losach dziedzictwa Armii Krajowej na Litwie będziemy Czytelników informowali. ■

VII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
TAŃCA LUDOWEGO DZIECI I MŁODZIEŻY

GODZ.
13:00

24
MAJA

UL. WILEŃSKA 2
RUDOMINO

TAŃCUJ, TAŃCUJ, OKRĘCAJ
2026

K
Lietuvos kultūros taryba
Slack

Gorbaczow przez pieriestrojkę wpuścił do ZSRS powiew wolności

Antoni Radczenko

Pieriestrojka, głośność – te słowa przed 40 laty znał cały świat. Reformy rozpoczęte przez Michaiła Gorbaczowa doprowadziły do upadku Związku Sowieckiego. Jak na Litwie powinniśmy odbierać pieriestrojkę oraz postać sekretarza generalnego KPZS?



Wizyta Michaiła Gorbaczowa na Litwie w 1990 r. miała na celu uspokojenie litewskich żądań niepodległości. Od lewej: Kazimiera Prunskienė, wicepremier Rady Litewskiej SRS (Sąjūdis); Raisa Gorbaczowa; Algirdas Brazauskas, sekretarz Litewskiej Partii Komunistycznej; Mykolas Burokevičius; Michaił Gorbaczow, przywódca Związku Sowieckiego. Wilno, 11 stycznia 1990 r.

Fot. Vladimiras Gulevičius, domena publiczna

8 kwietnia 1986 r. sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Michaił Gorbaczow miał spotkanie z pracownikami fabryki AwtoWAZ w Togliatti w obwodzie samarskim. To właśnie tam użył terminu „pieriestrojka”. Słowo to stało się synonimem schyłkowej epoki ZSRS.

Między demokratyzacją a 13 stycznia

Celem gorbaczowowskich reform była przebudowa skostniałego systemu ZSRS. Zmiany miały na celu

modernizację gospodarki, zwiększenie swobód obywatelskich oraz polepszenie relacji z Zachodem. Pieriestrojka znacznie zdemokratyzowała życie polityczne sowieckiego imperium. Teoretycznie postać Gorbaczowa na Litwie powinna się kojarzyć politycznie.

Zapoczątkowane przez niego zmiany doprowadziły do przywrócenia również litewskiej niepodległości. Michaił Gorbaczow jednak kojarzy się u nas nie tylko z liberalizacją systemu, lecz także z dramatycznymi wydarzeniami z 13 stycznia 1991 r., kiedy władza sowiecka spróbowała przy użyciu siły zdławić litewską niepod- >>

ległość. W konsekwencji tej „próby” kilkunastu mieszkańców Litwy oddało życie.

– Pieriestrojka przyczyniła się do liberalizacji systemu w LSRS. Ta liberalizacja otworzyła drogę Sajūdisowi. Inna sprawa, że w trakcie tego procesu politycznego było sporo różnych zawirowań, a nawet tragedii. U nas tragiczne wydarzenia 13 stycznia 1991 r. są bezpośrednio kojarzone z Michałem Gorbaczowem. Choć bezpośrednich dowodów na to, że osobiście wydawał decyzje, brak. Teraz możemy tylko spekulować: mógł czy nie mógł wydać rozkaz – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” historyk Vladas Sirutavičius z Instytutu Historii Litwy.

– Ostateczną odpowiedź będziemy mogli podać dopiero wówczas, kiedy będziemy mogli zagłębić się w moskiewskich archiwach. Do wyciążenia wniosków, nawet z najbardziej dramatycznej sytuacji, musimy mieć odpowiedni materiał. Kiedy będziemy mieli dostęp do całości materiałów, to wówczas, po ich zbadaniu, będziemy mogli odpowiedzieć, kto i w jakim stopniu jest winny tamtych wydarzeń – komentuje Sirutavičius.

Konkurenci Gorbaczowa

Historyk podkreśla, że dywagując nad rolą Gorbaczowa w wydarzeniach styczniowych, nie można ominąć specyfiki ówczesnego systemu. Władza Gorbaczowa nie była tak silna jak jego poprzedników. Reformy, które rozpoczął ówczesny sekretarz generalny, spowodowały, że równoległe pojawiło się kilka centrów decyzyjnych.

– Nie wszystkie decyzje szły odgórnie, tak jak było za Stalina lub Chruszczowa. Do czasów Gorbaczowa ZSRS był absolutnie zhierarchizowaną strukturą – ocenia nasz rozmówca.

Pierwsza połowa lat 80. to czas pogrzebów sekretarzy generalnych. W 1983 r. odchodzi Leonid Breżniew, w 1984 r. – Jurij Andropow, rok później – Konstantin Czernienko. Po śmierci ostatniego wybór Gorbaczowa nie był przesądzony. Miał silnych oponentów: Grigorija Romanowa, Wiktora Griszya,

Pieriestrojka przyczyniła się do liberalizacji systemu w LSRS. Ta liberalizacja otworzyła drogę Sajūdisowi. Inna sprawa, że w trakcie tego procesu politycznego było sporo różnych zawirowań, a nawet tragedii.

Wołodymyra Szczerbyckiego, Nikołaja Tichonowa.

Konkurenci należeli do konserwatywnego skrzydła KPZS, które o żadnej liberalizacji i demokracji nie myślało. Ostatecznie zwyciężyło skrzydło reformatorskie.

– Na temat alternatywnych rozwiązań napisano sporo prac. Historia mogłaby potoczyć się w innym kierunku, gdyby sekretarzem generalnym został np. Grigorij Romanow. Niewykluczone, że mielibyśmy do czynienia z bardziej dramatycznymi wydarzeniami. A co byłoby, gdyby w 1984 r. nie umarł Jurij Andropow? On oraz sporo osób w jego otoczeniu byli zwolennikami reformy ustrojowej, która miała polegać na likwidacji republik narodowych. Zamiast republik miały powstać gospodarcze regiony. Gdyby to udało się, to jaką mielibyśmy rzeczywistość? Oni chcieli jeszcze większej centralizacji. Tymczasem Gorbaczow ze swoją pieriestrojką dał większą wolność – przede wszystkim gospodarczą, ale nie tylko – republikom związkowym. Zwiększając pełnomocnictwa republik, stworzył przesłanki dla tworzenia się ruchów narodowych. Zaczęły się kształtować procesy oddolne. Było to widać zwłaszcza na przykładzie Litwy – podkreśla Sirutavičius.

Urlop w Połędzie. Ostateczny przełom

Prawdopodobnie w Grigoriju Romanowie swojego następcę widzieli zarówno Breżniew, jak i Andropow. Konstantin Czernienko zmarł 10 marca 1985 r. Dzień później odbyło się nadzwyczajne plenum KC, na którym wybrano Gorbaczowa na sekretarza generalnego. W dzień śmierci Czernienki Romanow odpoczywał w Połędzie. O śmierci po-

informowano go z 10-godzinnym opóźnieniem. Z tego powodu nie mógł uczestniczyć w posiedzeniu Komitetu Centralnego.

W 1990 r. Michaił Gorbaczow został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Był to ostatni sukces sekretarza generalnego oraz pierwszego i jedynego prezydenta ZSRS. Po rozpadzie ZSRS kilkakrotnie próbował Gorbaczow wrócić do polityki, ale z marnym skutkiem.

Na Litwie pod adresem Gorbaczowa padały zarzuty o odpowiedzialność za masakrę pod wieżą telewizyjną. Polityk zmarł 30 sierpnia 2022 r., gdy od kilku miesięcy na Ukrainie trwała już pełnoskalowa rosyjska inwazja.

W październiku 2025 r. Sąd Najwyższy Litwy wydał orzeczenie w sprawie z powództwa bliskich ofiar wydarzeń z 13 stycznia. Sąd orzekł, że obowiązek naprawienia szkody niemajątkowej nie ma wyłącznie charakteru osobistego i nie wygasa wraz ze śmiercią sprawcy.

W uzasadnieniu napisano: „W sprawie cywilnej bliscy ofiar z 13 stycznia domagali się zasądzenia odszkodowania za szkodę niemajątkową od byłego przywódcy ZSRS Michaiła Gorbaczowa, który jako dowódca sowieckich sił zbrojnych nie podjął działań, aby zapobiec popełnieniu zbrodni wojennych wobec bezbronnych ludzi. W trakcie postępowania, po śmierci Gorbaczowa, powodowie dążą do tego, aby obowiązek naprawienia szkody niemajątkowej przeszedł na jego spadkobierców”.

Vladas Sirutavičius jest przekonany, że celem pieriestrojki, co niejednokrotnie podkreślał sam Gorbaczow, był nie upadek ZSRS, tylko jego reforma. Reformy jednak zapoczątkowały procesy, które z biegiem czasu dla centrum stały się niesterowalne.

– Sądzę, że ostateczny przełom nastąpił wówczas, kiedy Litwa i kraje bałtyckie postanowiły przywrócić niepodległość. Oczywiście bałtycki łańcuch z 23 sierpnia 1989 r. również był bardzo mocnym sygnałem, który pokazywał, czego chce większość mieszkańców krajów bałtyckich. To wydarzenie wywołało duże niezadowolenie w Moskwie – przypomina historyk. ■



Być przyjacielem

Być przyjacielem – to umieć patrzeć na drugiego w chwilach radości i w chwilach smutku oraz potrafić dzielić z nim te chwile.

Być przyjacielem – to umieć dostrzegać dobro i piękno,



które posiada każda istota, i potrafić je podziwiać.

Być przyjacielem – to prosić o przebaczenie, przebaczać i umieć o tym zapomnieć.

Być przyjacielem – to znaczy stanąć u boku tego, kto stracił wszelką nadzieję i darzyć go miłością.



Czy wiecie, co znaczy... Kamień filozoficzny

Kamień filozoficzny to tajemnicza substancja, której alchemicy nieustannie i bezskutecznie poszukiwali, mająca wszystkie „pospolite” metale zamieniać w złoto. Tym nieustannym poszukiwaniom i eksperymentom alchemików zawdzięczamy jednak narodziny chemii, odkrycie i zbadanie wielu związków chemicznych, a także pierwiastków, jak: arsen, antymon, bizmut, fosfor.

Szukając tego kamienia Roger Bacon, jako jeden z pierwszych w Europie, opracował sposób produkcji prochu strzelniczego, Johann Helmont

rozpoczął badania natury gazów (i wprowadził termin „gaz” do chemii), Johann Glauber podał przepisy produkcji wielu związków chemicznych, m.in. siarczanu sodu, nazwanego solą glauberską na jego cześć, a Johann Friedrich Böttger otrzymał w 1709 r. pierwszą w Europie białą, twardą porcelanę.

Ale dowcip!

Mądrała spóźnia się pół godziny na lekcję języka polskiego.
Nauczycielka pyta:

- Dlaczego się spóźniłeś?
- Bo na padł na mnie groźny bandyta z pistoletem w rękę!
- To straszne! – mówi nauczycielka. – I co było potem?
- Potem zabrał mi zeszyt z zadaniem domowym.

Dziecko w sieci

Internet nie jest sam w sobie niebezpieczny ani zły, ale źli ludzie mogą go wykorzystywać w niewłaściwy sposób (podobnie jak każdą inną rzecz stworzoną przez człowieka). Właśnie tacy ludzie zagrażają dzieciom (i nie tylko!) w sieci. Nigdy nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie.

Najczęstsze zagrożenia, na jakie narażone są dzieci w internecie to:

- kontakt z treściami pornograficznymi;
- kontakt z materiałami epatującymi przemocą;
- kontakt z pedofilami;
- uzależnienie od internetu;
- kontakt z internetowymi oszustami;
- nieświadome uczestniczenie w działaniach niezgodnych z prawem;
- konsekwencje finansowe (np. korzystanie z dialerów).

Zasady bezpieczeństwa internetowego

1. Jeśli nie musicie, nie ujawniajcie prawdziwych danych, a jeśli takie informacje są wymagane, zapytajcie rodzi-

ców, czy możecie je podać w tej konkretnej sytuacji.

2. Pamiętajcie o tym, że tak naprawdę wcale nie znacie osób spotkanych w sieci, a to, co piszą o sobie, nie musi być prawdą.

3. Nie zapominajcie też, że w każdej chwili możecie się wylogować, kiedy coś was zdenerwuje lub sprawi, że poczujecie się zakłopotani.

4. Główne zasady obowiązujące wszystkich użytkowników internetu: myśl (!); nie działaj na czyjąś szkodę; nie nadużywaj internetu.

5. Jeżeli w sieci przytrafi się wam coś, co sprawi, że poczujecie się zakłopotani, urażeni, albo w jakikolwiek spo-

sób skrzywdzeni, powiedzcie o tym rodzicom. Oni będą wiedzieli, co zrobić.

6. W internecie można znaleźć wiele materiałów, z których nie można korzystać bez zapłacenia, bo jest to po prostu kradzież, za którą grożą surowe kary.

7. Rodzice wiele was nauczyli, teraz wy możecie zrobić coś dla nich. Pokażcie im, jakie możliwości kryją się w internecie, a na pewno ułatwicie im życie.



Ciekawostki sportowe

Unihokej górami!

Gra ta przypomina hokej, ale nie wymaga jednak umiejętności jazdy na łyżwach, co wcale nie jest takie łatwe! Na szczęście, bo dzięki temu w unihokeja można grać na boisku lub w szkolnej sali gimnastycznej. To jeszcze młoda dyscyplina sportu, która pojawiła się w latach 50. XX w. w Stanach Zjednoczonych. Nazwano ją floor hockey (od angielskiego

słowa floor – podłoga, powierzchnia).

Gra szybko zaczęła także podbijać Europę.

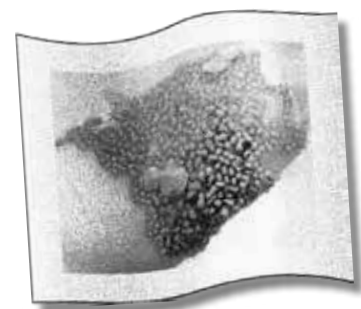
Floor hockey stał się popularnym w szkołach i młodzieżowych klubach sportowych. Dziś w innych krajach nosi nazwę floorball, a u nas – unihokej.

Może któryś z was gra w unihokeja, albo przynajmniej próbował? Napiszcie do nas i podzielcie się wrażeniami z naszymi przyjaciółmi.



Fascynujący świat roślin

Najmniejsze owoce na świecie ma wolfia. U australijskiego gatunku *Wolfia angusta* oraz azjatycko-afrykańskiej *Wolfia globosa* owoce nie przekraczają 0,3 mm długości. Są mniejsze od wielu pojedynczych komórek innych roślin. Owoce te osiągają wagę 0,07 mg i są 4 mld razy lżejsze od największych owoców świata – dyni.





Jeśli dziecko czeka, aż dorosły właściwie zrobi zadanie domowe za nie, jest to sygnał ostrzegawczy Fot. Adobe Stock

Praca domowa, a może raczej praca własna uczennicy lub ucznia?

Anna Pawłowicz-Janczys

Jeszcze kilka lat temu spór o prace domowe brzmiał dość klasycznie: zadawać czy nie zadawać, oceniać czy nie oceniać, ograniczać czy zostawić nauczycielom pełną swobodę. Dziś do tej debaty doszedł nowy czynnik: narzędzia sztucznej inteligencji. I nagle okazało się, że pytanie o sens pracy domowej jest ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Jeśli uczeń może w kilkanaście sekund wygenerować wypracowanie, rozwiązać zestaw zadań albo stworzyć prezentację, to problemem nie jest już tylko ilość zadawanej pracy, ale przede wszystkim jej jakość, cel i konstrukcja.

Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu RL opracowało rekomendacje dotyczące prac domowych, które wskazują, że uczniowie klas początkowych nie powinni spędzać nad nimi więcej niż ok. 40 minut dziennie,

uczniowie klas 5–8 do godziny, a starsi uczniowie – do dwóch godzin. Co ważne, analizy PISA pokazują też szerszy mechanizm w kontekście różnych systemów edukacyjnych. Tam, gdzie uczniowie poświęcają na pracę domową umiarkowaną ilość czasu, np. do dwóch godzin dziennie, przeciętnie osiągają lepsze wyniki z matematyki niż w tych systemach, w których znaczna część uczniów pracuje trzy godziny i więcej.

Sztuczna inteligencja weszła do szkoły jak surowy recenzent. Wskazała na słabość wielu tradycyjnych prac domowych. Jeśli polecenie brzmi: napisz notatkę, zrób prezentację, opisz bohatera, wyszukaj informacje, to program zrobi to szybko, sprawnie i często językowo lepiej niż uczeń. Efekt wygląda imponująco, ale nie musi mieć wiele wspólnego z rzeczywistym uczeniem się. »

W dyskusjach o pracach domowych od dawna powraca jeden rozsądny postulat: zadawać z sensem. Nie chodzi o całkowite odejście od zadań, ale o odejście od przeciążania uczniów i od bezrefleksyjnego zadawania „na wszelki wypadek”.

UNESCO w swoim przewodniku dla edukacji podkreśla, że generatywna sztuczna inteligencja wymaga podejścia skoncentrowanego na człowieku, dbałości o ochronę danych, ostrożności i uwzględnienia wieku ucznia jako warunku samodzielnego korzystania z tych narzędzi. Nie możemy więc udawać, że problem nie istnieje.

Polska debata: od pracy domowej do pracy własnej

Jesienią 2025 r. Instytut Badań Edukacyjnych przedstawił Ministerstwu Edukacji Narodowej RP rekomendacje zmian w przepisach dotyczących prac domowych. Zaproponowano, by zamiast tradycyjnej „pracy domowej” wprowadzić pojęcie „pracy własnej uczennicy lub ucznia” jako formy dobrowolnej i nieoceniającej, mającej wspierać samodzielność i rozwój.

To nie jest tylko zmiana nazwy. To próba zmiany myślenia. Praca domowa kojarzy się z obowiązkiem, odhaczaniem i kontrolą. Praca własna przesuwając akcent na odpowiedzialność ucznia, sens działania i osobisty wysiłek. W świecie AI to kierunek wyjątkowo trafny. Dziś bowiem bardziej niż gotowy produkt liczy się to, czy uczeń umie sam coś zrozumieć, wyjaśnić, ocenić i poprawić.

Dobra praca po szkole

Wielu dydaktyków zwraca uwagę, że skuteczność pracy zadawanej po lekcjach zależy przede wszystkim od tego, czy zadanie jest dobrze zaprojektowane, powiązane z nauką kla-

sową i wsparte informacją zwrotną. Innymi słowy, mniej ważne jest to, czy coś zostało zadane, a ważniejsze, czy było sensowne.

Widać to bardzo wyraźnie w codzienności szkolnej. Nauczycielka języka polskiego może zadać uczniom klasy siódmej: „Napisz charakterystykę bohatera”. I wtedy połowa klasy odda teksty brzmiące podejrzanie dojrzałe. Ale ta sama nauczycielka może sformułować zadanie inaczej: „Wybierz jedną decyzję bohatera, oceń ją i napisz, czy ty postąpiłbyś podobnie. Uzasadnij swoją opinię dwoma argumentami i odwołaj się do konkretnej sceny”. AI może tu pomóc uporządkować język, ale nie zastąpi własnego stanowiska ucznia. Zadanie staje się trudniejsze do oddania maszynie, a zarazem bardziej użyteczne rozwojowo.

Podobnie może postąpić nauczyciel matematyki. Zamiast 20 przykładów opartych na tym samym schemacie może dać cztery zadania i poprosić: „Pokaż tok myślenia. Napisz, w którym miejscu najłatwiej popełnić błąd”. Wtedy uczeń nie tylko liczy, ale uczy się zauważać własne trudności. To już nie jest mechaniczne odrabianie. To rzeczywiście praca własna.

Co widzi rodzic

Rodzic zwykle widzi edukację przede wszystkim ze strony praktycznej: przy stole, między obiadem a wieczornym zmęczeniem. I właśnie tam najlepiej widać, czy zadanie ma sens. Jeśli dziecko po 10 minutach mówi: „Nie wiem, o co chodzi”, a po 30 minutach nadal czeka, aż dorosły właściwie zrobi to za nie, to jest to sygnał ostrzegawczy. Taka praca nie buduje samodzielności. Ona buduje zależność, napięcie i poczucie porażki.

Dobra praca po lekcjach powinna coś utrwalać, porządkować, uruchamiać obserwację, zachęcać do rozmowy, sprawdzać rozumienie albo pomagać zastosować wiedzę w życiu. Zła praca jedynie zajmuje czas.

Wyobraźmy sobie mamę szóstej klasy. Córka pokazuje pięknie napisany referat o energii odnawialnej. Zdania są idealnie gładkie, a słownictwo dziwnie dojrzałe. Najgorsza możliwa reakcja? Oskarżenie: „To na pewno zrobił za Ciebie ChatGPT”. Lepsza będzie rozmowa: „Przeczytaj mi ten tekst własnymi słowami. Który fragment rozumiesz najlepiej? Co byś w nim poprawiła? Co było twoim pomysłem?”. Taka rozmowa nie tylko pozwala zobaczyć, ile w pracy jest samodzielności. Ona sama w sobie staje się elementem uczenia się.

Rodzic nie powinien być ani polijantem, ani korektorem wszystkich błędów. Jego rola jest inna: pomóc dziecku zorganizować pracę, nazwać trudność, zadać dobre pytanie, a czasem po prostu zatrzymać pośpiech. W epoce AI to właśnie rozmowa bywa cenniejsza niż kontrola.

Najważniejsze pytanie: po co?

W dyskusjach o pracach domowych od dawna powraca jeden rozsądny postulat: zadawać z sensem. Nie chodzi o całkowite odejście od zadań, ale o odejście od przeciążania uczniów i od bezrefleksyjnego zadawania „na wszelki wypadek”.

Jeśli nauczyciel lub nauczycielka nie potrafi jasno odpowiedzieć, po co zadaje dane ćwiczenie, istnieje duże ryzyko, że uczeń równie szybko odda je bezmyślnie albo po prostu je wygeneruje. Dobra praca po lekcjach powinna coś utrwalać, porządkować, uruchamiać obserwację, zachęcać do rozmowy, sprawdzać rozumienie albo pomagać zastosować wiedzę w życiu. Zła praca jedynie zajmuje czas.

Dlatego dziś nie warto toczyć wojny ani z pracami domowymi, ani ze sztuczną inteligencją. Potrzeba czegoś innego: lepszego projektowania uczenia się. Być może właśnie dlatego pojęcie „pracy własnej uczennicy lub ucznia” jest tak cenne. Przypomina, że prawdziwa edukacja nie polega na produkowaniu ładnych efektów, ale na rozwijaniu samodzielności, odpowiedzialności i zdolności myślenia. A tego żadna technologia nie zrobi za dziecko, jeśli dorośli mądrze postawią zadanie. ■

Łąka na stole. Zapraszamy do dzikiej kuchni

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

W kuchni, tak jak w modzie, trendy wracają falami. Po fascynacji egzotyką, awokado z drugiego końca świata i mikroliśćmi hodowanymi pod lampą LED, wracamy... na łąkę. Tam, gdzie rośnie coś, co przez lata bezrefleksyjnie nazywaliśmy chwastem.



Czosnek niedźwiedzi przynosi aromat świeży, intensywny, ale łagodniejszy niż jego uprawny odpowiednik. Można wypróbować go w zupie **Fot. Adobe Stock**

A przecież to nie chwasty, lecz dzikie warzywa. Rośliny nie narzucają się: nie krzyczą kolorami jak reklamy w mieście, nie walczą o uwagę, trzeba im dokładnie się przyjrzeć. Dopiero wtedy zieleń przestaje być jednolita i rozpada się na odcienie, struktury, smaki.

Nagle okazuje się, że metr od siebie rosną dwa różne światy: młody mniszek, jeszcze łagodny i niemal słodki, i ten starszy – już wyraźnie gorzki. Różnica subtelna, ale dla kucharza zasadnicza.

Wskazówka pierwsza: młodość

W dzikiej kuchni wiek rośliny jest ważniejszy niż gatunek. Młode liście są delikatniejsze, mniej gorzkie i lepiej nadają się do jedzenia na surowo. Starsze wymagają krótkiej obróbki: sparzenia, podsmażenia albo połączenia z tłuszczem, który łagodzi dzikość smaku.

To właśnie w tym momencie zaczyna się coś więcej niż zbieractwo. Słowo

„chwast” traci sens, bo okazuje się, że w rzeczywistości nie istnieje nic takiego jak chwast. Jest roślina, która rośnie w konkretnym miejscu i czasie. Jeśli pojawia się wiosną, to znaczy, że niesie w sobie energię tego momentu: świeżość, gorycz, kwas, pierwszą zieleń po zimie.

Wskazówka druga: miejsce

Zbieraj tylko tam, gdzie masz pewność czystości:

z dala od dróg, oprysków i miejsc wyprowadzania psów. Łąka, obrzeża lasu, własny ogród pozostawiony „na dziko” są lepszym spiżarnianym zapleczem niż najbardziej egzotyczny sklep.

Powrót do dzikich roślin nie jest modą, lecz przypomnieniem. Przez wieki były one naturalną częścią kuchni – zanim pojawiły się importowane warzywa i całoroczne dostawy, przez co utraciliśmy poczucie sezonowości ➤

w kuchni. Dziś, paradoksalnie w świecie nadmiaru, wracają jako luksus, bo wymagają czasu, uważności i wiedzy.

Wskazówka trzecia: szacunek

Szacunek w zbieractwie dzikich roślin nie jest kategorią abstrakcyjną, ale bardzo konkretnym zbiorem decyzji podejmowanych w terenie; często zanim cokolwiek trafi do koszyka. To umiejętność powstrzymania ręki, równie ważna jak umiejętność rozpoznania rośliny. Nie niszczymy całej rośliny, jeśli potrzebujemy tylko kilku pędów, liści czy kwiatów. Roślina nie jest surowcem jednorazowym. Jest żywym organizmem, który ma swój cykl, swoje zadanie i swoje miejsce. Zerwanie wszystkich liści oznacza przerwanie tego cyklu. Uszczknięcie kilku wpisuje się w niego bez szkody. Dobra praktyka mówi: nigdy więcej niż jedna trzecia. Reszta zostaje, by roślina mogła nadal żyć, kwitnąć i wydawać nasiona. Nie niszczymy całego stanowiska. Nawet jeśli w danym miejscu rośnie obficie. Nawet jeśli „jest tego dużo”. Każde stanowisko jest częścią większego układu: gleby, owadów, wilgoci, światła, sąsiednich roślin. Zbierając, zostawiamy kilka okazów – nie z myślą o sobie, lecz o przyszłym sezonie. O tym, że wrócimy tu za rok i nadal będzie co zobaczyć, a nie tylko ślad po czyjejś chciwości. Szacunek to także umiejętność rezygnacji. Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do rozpoznania rośliny – nie zrywamy jej, bo nie „sprawdzamy w domu”. W przeciwień-

stwie do sklepu, który oferuje bezpieczeństwo standaryzacji, natura wymaga pokory. Tu nie wszystko musi być zabrane i zjedzone. Czasem największym wyrazem szacunku jest pozostawienie rośliny tam, gdzie rośnie, i w tym sensie zbieractwo (foraging) jest przeciwieństwem konsumpcji. Szacunek obejmuje również czas. Nie zbiera się „na zapas” lub na to, że coś tam kiedyś się ugotuje. Dzikiej rośliny się nie magazynuje i zbieranie więcej niż jesteśmy w stanie wykorzystać w ciągu kilku dni, nie ma sensu. Dopiero tam, gdzie obecny jest szacunek, pojawia się prawdziwa kuchnia, uczciwa wobec tego, skąd pochodzi jej smak.

Wskazówka czwarta: tłuszcz sprzymierzeńcem

Masło, oliwa, śmietana, dobrej jakości olej, ser, ba, nawet żółtko są kluczem do pracy z dzikimi roślinami. Tłuszcz niesie smak i łagodzi gorycz, pozwalając zieleni wybrzmieć pełniej. Każda z tych roślin jest chwilą. Nie da się jej zatrzymać i zakonserwować w pełni – lub powtórzyć w identycznej formie za jakiś czas. Smakuje inaczej co tydzień, czasem co kilka dni. Jest czystą sezonowością; czymś, co współczesna kuchnia próbuje odzyskać po latach standaryzacji.

Smaki wiosny

Wiosenna łąka staje się atlasem smaków, który otwiera się tylko na chwilę. Mniszek wnosi do kuchni elegancką gorycz, która doskonale równoważy tłuszcz i prostotę składników. Pokrzywa,

Pięć prostych sposobów na dzikie rośliny

1. Sałatka z młodego mniszka z jajkiem na półmiętko

Składniki: młode liście mniszka, jajka, oliwa, sól, pieprz
Liście opłucz w zimnej wodzie. Jajka ugotuj na półmiętko. Skrop oliwą, dopraw solą i pieprzem. Nic więcej nie potrzeba – gorycz i żółtko załatwiają sprawę.

2. Zielona zupa z pokrzywy

Składniki: młode wierzchołki pokrzywy, cebula, masło, bulion
Pokrzywę sparz wrzątkiem. Cebulę zeszklij na maśle, dodaj pokrzywę i bulion, zagotuj i zblenduj. To zupa, która smakuje jak sama wiosna. Możesz dodać do niej ziemniaki, jajko albo chrupiącą posypkę – granolę.

3. Klasyczna zupa szczawiowa

Składniki: szczaw, ziemniaki, czosnek, cebula, masło lub oliwa, bulion, śmietana
Cebulę i czosnek zeszklij na maśle, dodaj bulion i ziemniaki, gotuj, aż ziemniaki staną się miękkie. Szczaw wrzuć na końcu gotowania. Nie gotuj zbyt długo: kwas ma pozostać żywy, nie stępiony. Podawaj z kwaśną śmietaną.

4. Masło z czosnku niedźwiedziego

Składniki: masło, liście czosnku niedźwiedziego, sól
Ubij miękkie masło na pyszną masę, ma zrobić się jaśniejsza. Liście drobno posiekaj, wymieszaj z masłem i solą. Idealne do chleba, ziemniaków lub ryby. Można ukształtować rolkę, ciasno zawinąć do papieru do wypieków i zamrozić. Pyszny dodatek do steków, wołowiny na grillu.

5. Delikatna jajecznicza z podbiałem

Składniki: młode liście podbiału, jajka, masło
Liście krótko podsmaż na maśle, staraj się by masło nie przegrzało się, dodaj jajka i intensywnie wymieszaj. Jeśli chcesz, dodaj sól i pieprz. Subtelne danie, które znika szybciej, niż zdąży się o nim opowiedzieć.

po krótkim sparzeniu, odsłania głęboki, zielony smak, gęsty i sycący, bliższy naturze niż jakiegokolwiek hodowlane liście. Szczaw wnosi kwas – nie ten cytrusowy, importowany, ale lokalny, osadzony w glebie i wodzie, współgrający z krajobrazem. Podbiał pozostaje delikatny, niemal zapomniany, a czosnek niedźwiedzi przynosi aromat świeży, intensywny, ale łagodniejszy niż jego uprawnny odpowiednik. Z czym gotować? Dzikie rośliny świetnie grają

z: jajkiem (kremowość łagodzi smak); serem (słoność + tłuszcz); orzechami (tekstura i głębia); kwasem (ocet, cytryna – ale oszczędnie przy szczawiu). Dzikie rośliny nie lubią skomplikowanych technik. Najczęściej wystarczy: krótkie blanszowanie (np. pokrzywa 1–2 minuty); szybkie podsmażenie na maśle lub oliwie; dodanie do gorącej zupy na sam koniec, bo zbyt długa obróbka termiczna (gotowanie) zabija smak i kolor. ■

Klątwa prezydencka ciąży na Peru

Antoni Rybczyński

Peru jest najbardziej niestabilnym politycznie krajem Ameryki Południowej – w ciągu ostatniej dekady miało aż ośmiu prezydentów. Większość z nich zrezygnowała lub została poddana procedurze impeachmentu, a niektórzy odbywają karę w więzieniu Barbadillo w stolicy, Limie, znanym jako „więzienie prezydenckie”. Czy obecne wybory wreszcie zdejmą z Peru „klątwę prezydencką”?



Martín Vizcarra (na pierwszym planie), prezydent Peru od marca 2018 do listopada 2020 r., jeden z pensjonariuszy więzienia Barbadillo w Limie, skazany w 2025 r. na 14 lat pozbawienia wolności **Fot. Paolo Aguilar, domena publiczna**

José Jerí to ostatni prezydent, który został usunięty ze stanowiska – 17 lutego br., a więc zaledwie cztery miesiące po rozpoczęciu kadencji – z powodu zarzutów o korupcję.

Szybka rotacja przywódców w Peru wynika w dużej mierze z powoływania się na klauzulę konstytucyjną, która pozwala parlamentowi na postawienie w stan oskarżenia i usunięcie przywódców większością dwóch trzecich głosów z powodu „trwałej niezdolności moralnej lub fizycznej” – pojęcia na tyle szerokiego, że umożliwia postawić zarzuty z niemal dowolnego powodu. To, w połączeniu z konfliktami politycznymi między wła-

dzą wykonawczą a ustawodawczą, częstymi skandalami i brakiem większości parlamentarnej, napędza chroniczną w Peru niestabilność polityczną.

Fujimori: do trzech razy sztuka?

Kolejnym dowodem tej politycznej niestabilności był przebieg wyborów parlamentarnych i prezydenckich 12 kwietnia. Podziały, korupcja i walki wewnętrzne zaowocowały rekordową listą 35 kandydatów na prezydenta. Aby dać szansę wszystkim, zorganizowano sześć oddzielnych debat telewizyjnych. >>>

Z powodu powszechnych opóźnień z dostarczaniem kart do głosowania i problemów logistycznych trzeba było przedłużyć godziny głosowania do poniedziałku 13 kwietnia dla ponad 50 tys. osób.

Ostatecznie wygrała Keiko Fujimori. Była kongresmenka i córka byłego prezydenta Alberta Fujimoriego, po przeliczeniu ponad trzech czwartych głosów miała niemal 17 proc. poparcia. Ponieważ żaden z kandydatów nie zbliżył się nawet do 50 proc. głosów wymaganych do zwycięstwa w pierwszej turze, konieczna będzie druga – dopiero 7 czerwca.

Z Fujimori zmierzy się najpewniej były burmistrz Limy, lider konserwatywnej partii Ludowa Odnowa (RP) Rafael López Aliaga. Po przeliczeniu ponad 75 proc. głosów miał jeden punkt procentowy przewagi (przeszło milion głosów) nad centrolewicowym Jorgem Nieto z Partii Dobrego Rządu (PBG).

W ten sposób Keiko Fujimori, liderka prawicowej partii Ludowa Siła (FP), będzie miała okazję, by wreszcie wygrać. To jej czwarte wybory prezydenckie i trzeci raz awans do II tury. W 2016 i 2021 r. od objęcia stanowiska głowy państwa dzieliła ją minimalna różnica głosów. Jej partia jest też jedną z głównych frakcji w nowym Kongresie, obok ugrupowań Nieto i Aliagi. Jest to ważne, bo od rozkładu sił w parlamencie zależeć może los głowy państwa.

W ostatnich latach Kongres, jednoizbowy parlament Peru, z wielką łatwością mianował i odwoływał prezydentów. W ciągu dekady przez pałac rządowy przewinęło się dziewięć osób, z których niektóre sprawowały urząd zaledwie przez kilka miesięcy. Tylko jeden z prezydentów

W ciągu dekady przez pałac rządowy w Limie przewinęło się dziewięć osób, z których niektóre sprawowały urząd zaledwie przez kilka miesięcy. Tylko jeden z prezydentów Peru zakończył pełną kadencję.

zakończył pełną kadencję. Prawie wszyscy zostali uwięzieni lub są objęci dochodzeniami karnymi, głównie związanymi z korupcją.

Ostatnia dekada niestabilności politycznej sprawiła, że władza wykonawcza (prezydent i jego administracja) stała się niemal drugorzędną siłą. Natomiast Kongres rozszerzył swoje uprawnienia, choć jego członkowie są w większości niepopularni wśród Peruwiańczyków. Część wpływów parlamentu wynika z uprawnień do wszczęcia procedury impeachmentu. Kongres Peru może odwołać prezydenta z powodu „niezdolności moralnej” – terminu o szerokim znaczeniu, który był wykorzystywany w dowolny sposób.

Impeachment po peruwiańsku

Burzliwa dekada w pałacu rządowym zaczęła się od prezydentury Pedra Pabla Kuczynskiego, który objął urząd w 2016 r. Już pod koniec 2017 r. Kongres wszczął procedurę impeachmentu w związku z zarzutami o branie łapówek od Odebrecht (dziś Novonor), wielkiego koncernu budowlanego z Brazylii. Kuczynski zrezygnował w marcu 2018 r. w obliczu drugiej próby wszczęcia procedury impeachmentu. W kwietniu 2019 r. został aresztowany i umieszczony w areszcie domowym. Proces nadal trwa.

Jego następcą, Martín Vizcarra, urzędował tylko od marca 2018 do listopada 2020 r. Też został usunięty w wyniku impeachmentu, też za przyjmowanie łapówek. W listopadzie 2025 r. został skazany na 14 lat więzienia.

Kolejny prezydent, Manuel Merino, był głową państwa przez zaledwie pięć dni. Złożył rezygnację w obliczu powszechnych protestów. Francisco Sagasti pełnił funkcję tymczasowego prezydenta przez niecały rok po rezygnacji Merino. Został zaprzysiężony 17 listopada 2020 r., stając się trzecim prezydentem Peru w ciągu jednego tygodnia. Pozostał na stanowisku do momentu zaprzysiężenia zwycięzcy wyborów w lipcu 2021 r.

Zwycięzcą okazał się polityczny outsider, lewicowy nauczyciel z pro-

wincji, Pedro Castillo. Jego radykalne pomysły gospodarcze sprawiły, że szybko wszedł w konflikt z Kongresem, który oskarżył go o korupcję. Castillo przetrwał dwie próby postawienia go w stan oskarżenia.

W obliczu trzeciej próby prezydent przeprowadził w grudniu 2022 r. autogolpe, czyli samowolny zamach stanu, ogłaszając plany rozwiązania Kongresu i powołania rządu nadzwyczajnego, który miałby rządzić dekretemi. Kilka godzin po jego oświadczeniu parlamentarzyści i tak zebrali się i przegłosowali postawienie Castillo w stan oskarżenia. Wkrótce potem został aresztowany pod zarzutem spisku i buntu. W listopadzie 2025 r. sąd skazał go na 11,5 roku więzienia.

Nikt nie jest bez skazy

Dina Boluarte, wiceprezydent przy Castillo, zastąpiła go po impeachmentie, stając się pierwszą kobietą na stanowisku prezydenta Peru. Miała sprawować urząd do końca kadencji Castillo, czyli do lipca 2026 r. Jednak jej kadencja była naznaczona niskimi notowaniami, wzrostem przestępczości, skandalami korupcyjnymi i masowymi protestami. Boluarte przetrwała osiem prób impeachmentu, zanim Kongres w końcu ją odwołał.

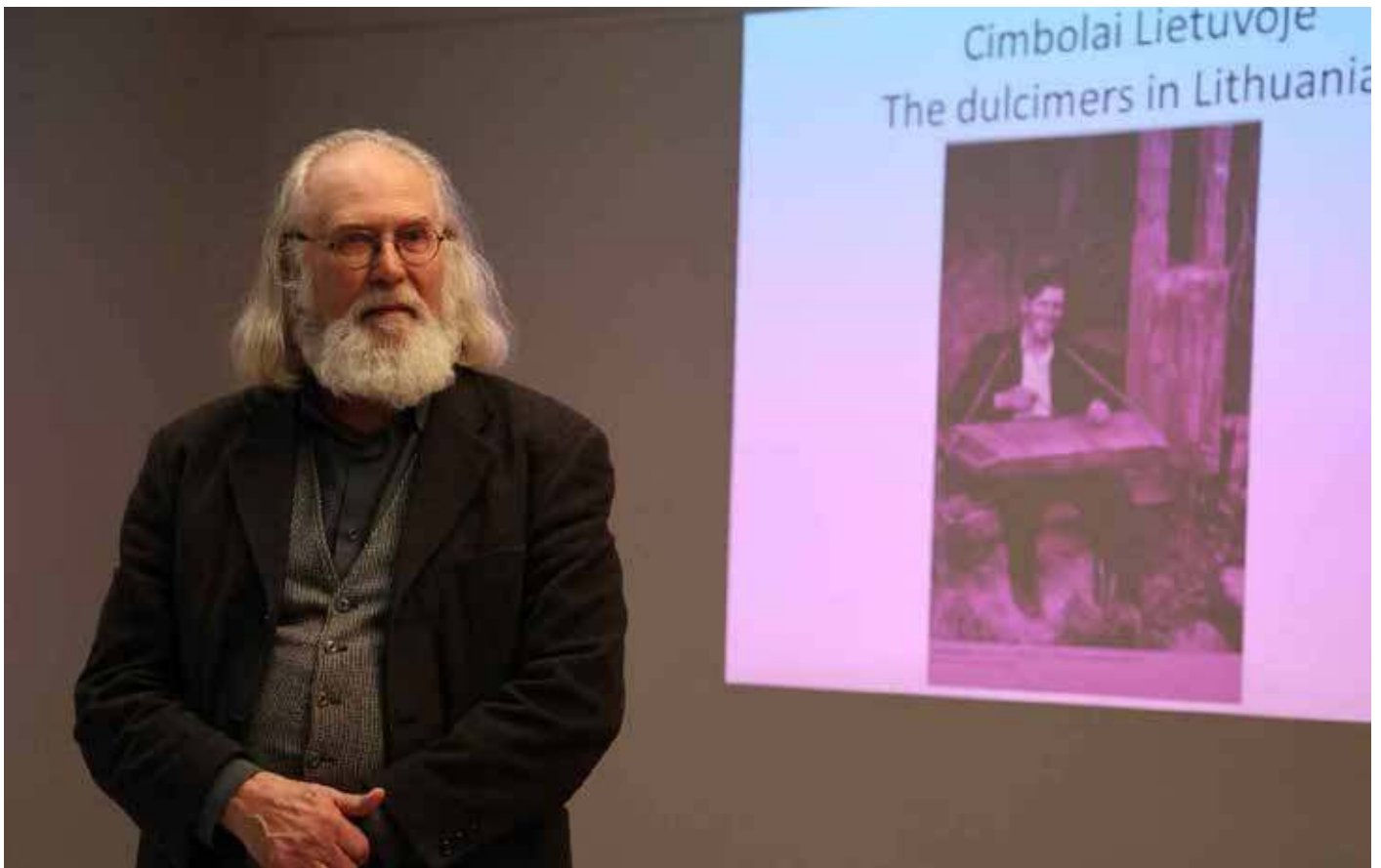
Wtedy urząd objął przewodniczący Kongresu José Jerí. Jednak szybko znalazł się w centrum skandalu wynikającego z nieujawnionych, nocnych spotkań z chińskim biznesmenem Zhihua Yangiem (tzw. Chifagate – od słowa „chifa”, lokalnego terminu oznaczającego chińską restaurację, w której odbywały się spotkania).

Jerí przetrwał tylko cztery miesiące. Kongres przegłosował jego odwołanie i wybrał w lutym br. na tymczasowego prezydenta 83-letniego posła Joségo Marię Balcázarę. I ten nie jest politykiem bez skazy. Został usunięty z poprzedniego stanowiska tymczasowego członka Sądu Najwyższego za poważne uchybienia i wykluczony z izby adwokackiej za sprzeniewierzenie funduszy. Odda urząd zwycięzcy II tury wyborów w dniu 28 lipca. ■

Brzmienia korzeni. Evaldas Vyčinas o cymbałach, kanklės i sile folkloru

Rozmawiała Ilona Lewandowska

Spotkania, które łączą historię, muzykę i żywą tradycję, mają w sobie coś wyjątkowego – pozwalają nie tylko słuchać, lecz także poczuć puls dawnych czasów. Tak właśnie było 19 marca w Centrum Kultury w Rudominie, gdzie podczas edukacyjno-muzycznego wydarzenia „Brzmienia korzeni. Opowieść o kanklės i cymbałach” uczestnicy odbyli podróż do źródeł litewskiej kultury muzycznej.



Evaldas Vyčinas: Cymbały to instrument, który zachwyił mnie od pierwszego momentu, gdy je usłyszałem **Fot. RKC**

Po wydarzeniu mieliśmy okazję porozmawiać z Evaldasem Vyčinasem o znaczeniu tych instrumentów, ich symbolice, współczesnych interpretacjach muzyki tradycyjnej oraz o tym, dlaczego powrót do korzeni jest dziś tak ważny.

Ilona Lewandowska: Jest Pan z wykształcenia altowiolistą. Jak to się stało, że swoje życie poświęcił Pan etnomuzykologii, a wielu nazywa Pana „ojcem folkloru” czy też prekursorem postfolkloru na Litwie?

Evaldas Vyčinas: Rzeczywiście, w szkole i na studiach grałem na altówce, ale miałem szczęście już od 16. roku życia doświadczyć czegoś zupełnie wyjątkowego – jeszcze w czasach szkolnych zacząłem brać udział w ekspe-

dycjach poświęconych etnokulturze, które wówczas się odbywały. Te wyjazdy miały na mnie ogromny wpływ. Uczestniczyłem w nich najpierw jako uczeń, potem jako student – dwa razy do roku, latem i zimą.

To, co mnie urzekło, to niezwykle klimat tych wypraw. Spotykali się na nich przedstawiciele różnych dziedzin sztuki – nie tylko muzycy, ale także malarze czy rzeźbiarze. Tworzyła się bardzo naturalna wspólnota. Idę przez wieś, po drodze spotykam malarzy, którzy akurat tworzą obraz, rozmawiamy, jest czas, żeby wykąpać się w jakiejś rzeczce czy jeziorze. Po prostu bardzo dobre doświadczenie twórczości, przyrody i wspólnoty jednocześnie. Nic dziwnego, że te ekspedycje tak mnie zachwyły, że brałem w nich udział, chociaż >>

nie musiałem – studenci mojego kierunku nie mieli takiego obowiązku.

Zaczął się to na początku lat 70. Jeździliśmy po wioskach, nagrywaliśmy lokalnych muzyków w ich domach lub w okolicy, w dość prymitywnych warunkach technicznych. Nie mieliśmy sprzętu, który umożliwiłby nagranie większego zespołu – tylko magnetofon na baterie i mikrofon. Jestem bardzo wdzięczny mojemu przyjacielowi, kompozytorowi Mindaugasowi Urbaitisowi, który sprawił, że techniczna jakość tych nagrań jest znośna, choć oczywiście odbiega od ideału.

W swoich ekspedycjach nie ograniczył się Pan jedynie do badania folkloru uważanego za ściśle litewski. Jak to się stało, że dotarł Pan również na Wileńszczyznę i nagrał Pan polskich cymbalistów?

Jeden z moich studentów, Mindaugas Karčemarskas, pisał pracę magisterską „Cymbały na Litwie”. Postanowiliśmy więc – wraz z innymi pracownikami Instytutu Muzykologii Litewskiej Akademii Muzyki i Teatru – objechać i zarejestrować wciąż żyjących, nadal grających muzyków. Pomyślałem, że warto odwiedzić również cymbalistów z Wileńszczyzny, którzy byli kojarzeni bardziej z polską lub białoruską kulturą.

Osobiście byłem ciekawy, czy ich technika gry lub repertuar różni się od tych, które poznałem wśród muzyków wykonujących litewski folklor. Okazało się, że różni ich właściwie tylko język wykonywanych pieśni. Oczywiście każdy cymbalista miał własny styl, pewne różnice występowały, ale zasadnicze elementy były takie same. Cymbaliści ze wschodniej Litwy wykonywali zarówno pieśni religijne, jak i popularne tańce – mazurka, polkę czy walca. Repertuar był zróżnicowany, lecz dominowały melodie taneczne charakterystyczne dla pogranicza litewsko polsko-białoruskiego.

Cymbały pełniły różne funkcje: prowadziły melodię, wtórowały lub akompaniowały śpiewakom i innym

Każdy cymbalista miał własny styl. Cymbaliści ze wschodniej Litwy wykonywali zarówno pieśni religijne, jak i popularne tańce – mazurka, polkę czy walca. Repertuar był zróżnicowany, lecz dominowały melodie taneczne charakterystyczne dla pogranicza litewsko polsko-białoruskiego.

instrumentom. Wschodniolitewska technika gry wyróżniała się jednoczesnym prowadzeniem melodii prawą ręką i akompaniamentu lewą. To wymagało wysokiego poziomu gry i nie wszyscy muzycy go osiągnęli. Tak mógł grać tylko ktoś, kto codziennie poświęcał grze na cymbałach sporo czasu. Muzycy grali mocno, tłumiąc struny palcami lub dłonią, choć niektórzy stosowali luźniejszy chwyt, uzyskując długie tremolo.

W czasie jednego z wyjazdów odwiedził Pan również Rudominę.

Tak. Mieszkał tutaj Piotr Kaczanowski, który wówczas należał do bardziej znanych cymbalistów. Bardzo się cieszę, że mamy nagranie wideo z tego spotkania, a nie tylko sam dźwięk. Bo cymbalista to nie tylko muzyka – to osobowość, temperament, sposób, w jaki kontaktuje się ze słuchaczami. Trochę z tego udało nam się uchwycić podczas nagrania. Graliśmy razem chyba z półtorej godziny, bez żadnej

go przygotowania (ja na skrzypcach). Pod koniec powiedział, że jeszcze ze trzy dni takiego grania i możemy razem iść grać na weselu.

Czym wyróżniał się jako cymbalista?

Był człowiekiem bardzo otwartym. Lubił grać, ale także opowiadać o muzyce i życiu, żartować. Kiedy prosiłem go o jakies techniczne wyjaśnienia, natychmiast to demonstrował.

Najbardziej charakterystyczną częścią jego występów była gra na cymbałach przykrytych tkaniną. Na ludziach robiło to ogromne wrażenie – wyglądało, jakby potrafił grać, nie widząc strun. W rozmowie wyjaśnił mi jednak, że dla niego ma to znaczenie przede wszystkim podczas ćwiczenia w domu. Oczywiście granie bez patrzenia na struny przydaje się w czasie występów, ale podczas gry w domu dźwięk jest spokojniejszy, nieco stłumiony – po prostu mniej męczący dla domowników i samego grającego.

Spotkanie „Brzmienia korzeni. Opowieść o kanklės i cymbałach” w Centrum Kultury w Rudominie, w którym wziął Pan udział wraz z żoną, poświęcone było obu instrumentom. Wydają się podobne. Co tak naprawdę je różni? ➤



W spotkaniu „Brzmienia korzeni. Opowieść o kanklės i cymbałach” w Centrum Kultury w Rudominie Evaldas Vyčinas wziął udział wraz z żoną **Fot. RKC**



Zwykle korpus kanklės wykonuje się z drewna liściastego, wydrążając go w charakterystyczny trapez. W płycie wierzchniej wycina się otwór rezonansowy. Wzdłuż korpusu rozciąga się od kilku do kilkunastu strun **Fot. RKC**

Tak naprawdę różnią je całe epoki w historii muzyki. Tradycyjne kanklės to instrument bardzo stary i bardzo prosty. Te moje mają osiem strun, pudło rezonansowe – i to właściwie wszystko. Oczywiście z tego instrumentu można sporo wydobyć, ale nie jest to instrument do wielkich sal. Świetnie sprawdza się przy rodzinnym muzykowaniu jako akompaniament do śpiewu, wprowadza – powiedziałbym – medytacyjny nastrój. Czasem używano go do tańca, ale wówczas najczęściej tańczono boso. Kanklės mogą wypełnić dźwiękiem większy pokój, ale nie salę koncertową.

Cymbały to instrument znacznie późniejszy i bardziej zaawansowany. Można na nim wykonać bardziej skomplikowane utwory, świetnie sprawdza się zarówno w kapelach, ale też jako instrument solowy. Poza tym oczywiście różni je sposób gry – na kanklės gra się palcami, a na cymbałach pałeczkami. Najważniejszą różnicą są jednak okresy historyczne, z których się wywodzą. Oba instrumenty głęboko zakorzeniły się w kulturze Litwy, jednak podczas gdy kanklės były popularne na północy, cymbały – bardziej na południu.

Kanklės, które Pan przywiózł, znac-

nie odbiegają od tych, które widzimy podczas koncertów litewskich zespołów ludowych. Dlaczego?

Warto zauważyć, że instrumenty używane przez zespoły muzyczne na koncertach nie są kanklės w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, co znajduje odzwierciedlenie również w międzynarodowej klasyfikacji instrumentów muzycznych. Kanklės na Litwie zaczęły się zmieniać już dość dawno – pod koniec XIX w. i w XX stuleciu. Zmieniały się, ponieważ zmieniała się sama muzyka, a aby sprostać nowym potrzebom, zaczęto wyposażać je w większą liczbę strun oraz zwiększać ich napięcie – służyły temu dwa dodatkowe metalowe wsporniki.

Korpus instrumentu zaczęto wykonywać z oddzielnych elementów, a nie wydrążać z jednego kawałka drewna, ponieważ kanklės stawały się znacznie większe. Wszystkie te

Cymbały pełniły różne funkcje: prowadziły melodie, wtórowały lub akompaniowały śpiewakom i innym instrumentom. Wschodniolitewska technika gry wyróżniała się jednoczesnym prowadzeniem melodii prawą ręką i akompaniamentu lewą. To wymagało wysokiego poziomu gry.

zmiany były inspirowane instrumentami pokrewnymi – cytrą czy cymbałami. Stopniowo doprowadziły one do powstania zupełnie innego instrumentu.

Podobną ewolucję w innych krajach przeszły cymbały. O ile na Litwie instrument zachował swoją oryginalną formę, o tyle np. na Węgrzech wprowadzono wiele udoskonalień (np. pedał służący do tłumienia strun) tak znaczących, że jest to niemal zupełnie inny instrument.

Niezależnie od tych zmian fakt, że zarówno gra na kanklės, jak i na cymbałach przetrwała, jest zasługą konserwatywności miejscowej ludności. Cymbały czy instrumenty podobne do kanklės były znane w bardzo wielu krajach, ale wyparły je inne instrumenty. To, że kanklės pozostały na Litwie, a cymbały w Polsce, świadczy o kulturowym konserwatyźmie, który utrudniał wyparcie starych zwyczajów przez nowe.

Jeśli chodzi o moje kanklės – powstały na podstawie instrumentu muzealnego. Moje zainteresowania dawnymi instrumentami nieuchronnie doprowadziły mnie do tego, że zacząłem je wykonywać. Zobaczyłem takie w jednym z muzeów, byłem ciekawy, jak brzmią, więc je zrobiłem.

Mam również stuletnie cymbały, które kupiłem od Władysława Wołodkiewicza. To bardzo ciekawy instrument, bo wykonany inaczej, niż przyjęto. Zwykle spód cymbałów robi się z twardego drewna – klonu lub buku – a górną część ze świerku. Te są całe świerkowe. Mają piękny dźwięk do dzisiaj, czas im nie zaszkodził.

W tradycji było przyjęte, że muzyk sam wykonuje instrumenty, bo po prostu nie można było ich kupić.

Zresztą Piotr Kaczanowski również wykonywał cymbały. Kiedy zapytałem, ile kosztują, po prostu policzył, ile trzeba na struny, ile na drewno, ile za pracę itd.

Czy istniał jakiś standard budowy cymbałów czy kanklės? Czy te instrumenty różniły się w poszczególnych regionach? »

Najbardziej charakterystyczną częścią występów Piotra Kaczanowskiego była gra na cymbałach przykrytych tkaniną. Na ludziach robiło to ogromne wrażenie – wyglądało, jakby potrafił grać, nie widząc strun.

Zasadnicze elementy były takie same, jednak istniała pewna dowolność, np. w liczbie strun. Wiedzę o tym, jak wykonać dobry instrument i jakie drewno najlepiej się sprawdzi, przekazywano z pokolenia na pokolenie.

Zwykle korpus kanklės wykonywano z drewna liściastego, wydrążając go w charakterystyczny trapez. W płycie wierzchniej wycinano otwór rezonansowy. Pokrywa instrumentu była zwykle świerkowa, a wzdłuż korpusu rozciągano od kilku do kilkunastu strun. W poszczególnych regionach miały nieco inną liczbę strun i zróżnicowane kształty. W północno-wschodniej Aukštocie wyposażano je w 5-7 strun, na Żmudzi w 9-12, choć zdarzały się instrumenty jeszcze bogatsze brzmieniowo.

Cymbały składają się z solidnego pudła rezonansowego, które tworzą rama i górna płyta rezonansowa; jakość drewna ma kluczowe znaczenie. W płycie wierzchniej wycina się dwa otwory, które często mają dekoracyjne układy. Te dekoracje miały kiedyś również zastosowanie praktyczne – po udanym występie cymbalista zbierał do nich pieniądze, więc zwykle dekorowane rozeły były wyjmowane.

Ponieważ napięcie strun silnie obciąża wieko, lutnicy wzmacniają je specjalnymi podstawkami. Po lewej stronie instrumentu znajdują się stalowe sztyfty, do których zaczepia się struny, natomiast po prawej – kołki stroikowe, umożliwiające ich mocowanie i precyzyjne strojenie. I to wszystko, co konieczne. Liczba strun czy wielkość instrumentu mogą się różnić.

W przekazywaniu tradycji gry na cymbałach ogromną rolę odgrywali mistrzowie. Niemal każdy z cymbalistów z Wileńszczyzny miał swoich uczniów, każdy potrafił również wskazać swojego mistrza. Jak to było w Pana przypadku?

Ja jestem uczniem wszystkich mistrzów, których spotkałem. Jako muzyk pozostałem skrzypkiem, choć rzeczywiście moja pasja do instrumentów tradycyjnych to przesłoniła, a cymbały to instrument, który zachwyił mnie od pierwszego momentu, gdy je usłyszałem.

Uczyłem się grać, poznając technikę jako badacz. Odwiedzając cymbalistów, nagrywając ich, zadawałem wiele pytań. A potem przekazywałem to, czego sam się nauczyłem. Tak się złożyło, że najwięcej nagrałem się, ucząc innych. Miałem sporo uczniów, teraz znów więcej gram. Nie uważam się za mistrza takiego, jak ci, którzy uczyli się grać przed wojną. Choć w większości byli analfabetami, grali codziennie. Tylko w taki sposób można dojść do mistrzostwa, które pozwala na wykorzystanie pełnych możliwości tego instrumentu.

Trzeba zaznaczyć, że również nie wszyscy dawni cymbaliści osiągnęli najwyższy poziom, bo nawet najbardziej popularny muzykant weselny niekoniecznie musi być wirtuozem. Ale prawdziwych mistrzów

tego instrumentu udało mi się spotkać – i bardzo się z tego cieszę.

Dzięki Panu tych dawnych mistrzów mogliśmy usłyszeć także podczas spotkania w Rudominie. Czy nagrania, które zebrał Pan czasie lat pracy, są dostępne w internecie? Gdzie możemy je znaleźć?

Na YouTube prowadzę kanał, na którym znajduje się specjalna playlista poświęcona Jonasowi Lecho-vickasowi. Znajdą tam Państwo film „Cymbały na Litwie” przygotowany przez archiwum Litewskiej Akademii Muzyki i Teatru (lit. Lietuvos muzikos ir teatro akademija, LMTA). Zawiera on nagrania wideo 12 cymbalistów – w sumie 15 utworów.

Na stronie Archiwum Folkloru LMTA można odnaleźć nagrania trzech cymbalistów zarejestrowane podczas ekspedycji w Adučiškis w 1972 r.: Klemensa Pundysa, Vaclava Kairysa i Feliksa Lopinia.

W archiwum dźwiękowym LLTI dostępne są również nagrania cymbalistów utrwalone jeszcze przed II wojną światową.

Litewskie Narodowe Centrum Kultury wydało przygotowany przeze mnie zbiór nut na cymbały pt. „Sto melodii na cymbały”. Znalazły się w nim melodie trojga cymbalistów z Wileńszczyzny: Tekli Winciu-kiewicz, Władysława Wołodkiewicza i Piotra Kaczanowskiego. ■



Piotr Kaczanowski, słynny polski cymbalista z Rudominy, na zdjęciu z zespołem „Rudomianka” Fot. archiwum prywatne

Uzależnienia to problem, który nie zniknie. Społeczności muszą się przygotować na nowe wyzwania

Honorata Adamowicz

Na Litwie narasta problem, który coraz trudniej ignorować – uzależnienia od alkoholu i narkotyków wciąż pozostają głównym wyzwaniem społecznym, a jednocześnie coraz wyraźniej dołączają do nich nowe formy nałogów, przede wszystkim hazard. 15 kwietnia obchodzono Światowy Dzień Trzeźwości.



Uzależnienie niszczy wszystko: relacje, nawyki, podejście do pracy. Odpowiednie instytucje pomagają pacjentom to odbudować krok po kroku **Fot. Adobe Stock**

To połączenie klasycznych i nowoczesnych uzależnień tworzy rosnący kryzys, który coraz silniej obciąża rodziny, system opieki społecznej i rynek pracy.

Jak poinformowało „Kurier Wileński” Ministerstwo Opieki Społecznej i Pracy, od 2023 r. na Litwie realizowany jest program, który może stać się jednym z najważniejszych przykładów skutecznej walki z uzależnieniami w kraju. Projekt „Bądź wolny – nie bądź uzależniony”, finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, to coś więcej niż polityczna inicjatywa; to systemowa odpowiedź na problem, który od lat spycha tysiące ludzi na margines życia społecznego, często odbierając im nie tylko zdrowie, ale i szansę na normalne funkcjonowanie.

Realna pomoc

Za jego wdrożeniem stoi Ministerstwo Opieki Społecznej i Pracy, a realizacją zajmuje się Europejska Agencja Funduszu Społecznego we współpracy z rozbudowaną siecią wyspecjalizowanych organizacji pomocowych. W praktyce oznacza to stworzenie systemu, który nie działa punktowo, lecz obejmuje człowieka w całości razem z jego historią, kryzysem i otoczeniem. To wsparcie nie tylko dla osób uzależnionych od substancji psychoaktywnych, ale także dla ich rodzin, które bardzo często pozostają w cieniu problemu, zmagając się z jego skutkami w samotności.

Jak informuje resort, program uderza w sedno problemu: uzależnienie nie jest tu traktowane wyłącznie jako >>

choroba, lecz jako zjawisko społeczne o szerokich konsekwencjach. Prowadzi do izolacji, bezrobocia, rozpadu więzi rodzinnych i stopniowego wypychania człowieka poza margines wspólnoty. Dlatego pomoc ma charakter kompleksowy i długofalowy. Uczestnicy przechodzą przez proces rehabilitacji psychologicznej i społecznej, często rozpoczynając go od krótkoterminowej opieki, która daje im pierwsze poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. To moment zatrzymania konieczny, by rozpocząć realną zmianę.

Równoległe wdrażane są działania reintegracyjne, które nie kończą się na terapii. To odbudowa podstawowych kompetencji społecznych, nauka funkcjonowania w grupie, rozwijanie odpowiedzialności, a także konkretne przygotowanie do powrotu na rynek pracy. W tym sensie program nie tylko „leczy”, ale przywraca ludzi społeczeństwu.

Nie mniej istotny jest drugi filar projektu – wsparcie dla rodzin. To one bardzo często ponoszą największy, choć niewidoczny ciężar uzależnienia. Program oferuje im realną pomoc: nie tylko emocjonalną, ale także praktyczną, wspierającą proces wychodzenia bliskich z nałogu i odbudowy relacji.

Zmiana myślenia

Równoległe inwestuje się w tych, którzy niosą pomoc. Organizowane są szkolenia, podnoszenie kwalifikacji i superwizje dla specjalistów zajmujących się rehabilitacją. To element kluczowy, bo nawet najlepiej zaprojektowany system nie zadziała bez ludzi, którzy potrafią go wypełnić treścią. To oni pracują z osobami w najtrudniejszych momentach ich życia, często na granicy załamania.

W projekt zaangażowana jest szeroka sieć partnerów: od organizacji pozarządowych przez instytucje publiczne po struktury kościelne, w tym Caritas Archidiecezji Wileńskiej. To pokazuje zmianę myślenia: uzależnienia przestają być problemem jednej instytucji, a stają się wspólną odpowiedzialnością całego systemu społecznego.

Skala przedsięwzięcia jest znacząca. Do 2028 r. wsparcie ma objąć 2079 osób. Już dziś widać jednak konkretne efekty, od początku realizacji projektu

pomoc otrzymało ponad 1100 uczestników. Co szczególnie istotne, aż 43,5 proc. z nich w ciągu zaledwie 28 dni po zakończeniu rehabilitacji podjęło pracę, rozpoczęło naukę lub aktywnie weszło na rynek pracy.

Te liczby nie są jedynie statystyką. Każda z nich oznacza realną zmianę: człowieka, który przestaje być „problemem społecznym”, a zaczyna odzyskiwać kontrolę nad własnym życiem. To powrót do pracy, odbudowa relacji, pierwsze stabilne kroki po latach chaosu i destrukcji.

Problemy się pogłębiają

Na tym tle szczególnie wyraźnie wybrzmiewają słowa Albertasa Lučunasa, przewodniczącego Litewskiego Stowarzyszenia Wspólnot Rehabilitacji Uzależnień. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” podkreśla on, że uzależnienia od alkoholu i narkotyków nadal pozostają dominującym problemem, ale obraz sytuacji szybko się zmienia.

– Coraz częściej do ośrodków trafiają osoby uzależnione od hazardu. To nowy, rosnący segment pacjentów i jednocześnie wyzwanie, na które system nie zawsze jest przygotowany. To inny mechanizm, inne potrzeby i system nie zawsze jest na to gotowy – mówi Lučunas.

To zdanie odsłania szerszy problem: uzależnienia ewoluują szybciej niż systemy wsparcia. Jeszcze kilka lat temu dominowały klasyczne przypadki alkoholu i narkotyki. Dziś coraz częściej mamy do czynienia z uzależnieniami behawioralnymi, współwystępującymi zaburzeniami psychicznymi i bardziej złożonymi profilami pacjentów.

– Nie możemy traktować wszystkich uzależnień tak samo. Wspólna terapia dla różnych grup nie zawsze działa. Czasem może nawet zaszkodzić. Brak wyspecjalizowanych programów dla osób uzależnionych od hazardu może w najbliższych latach stać się poważnym problemem systemowym. Tymczasem statystyki rosną. Coraz więcej osób trafia do ośrodków rehabilitacyjnych. To paradoks. Z jednej strony oznacza to, że problem się pogłębia. Z drugiej – system zaczyna działać. Ludzie przestają się wstydzić i szukają pomocy – przyznaje Lučunas.

Za tym trendem stoją konkretne działania: praca socjalna w terenie, aktywność lokalnych instytucji i zaangażowanie specjalistów, którzy docierają do osób dotąd pozostających poza systemem.

Jednak rosnąca liczba zgłoszeń oznacza także rosnącą presję. – Na dziś system jeszcze nadąża. Nie ma długich kolejek, a dostęp do usług pozostaje relatywnie szybki. Organizujemy pracę tak, żeby ludzie nie musieli czekać. To jednak równowaga, która może zostać łatwo zachwiana. Nie możemy przyjąć wszystkich naraz. Terapia to proces grupowy. Jeśli grupa jest zbyt duża, traci sens – wyjaśnia.

To fundamentalne ograniczenie: rehabilitacji nie da się łatwo „rozszerzyć” jak innych usług publicznych.

System nie jest bezwarunkowy

– Najważniejsza jest motywacja. Bez niej żadna terapia nie ma sensu – podkreśla Lučunas. To podejście bywa przedmiotem dyskusji, jednak specjaliści są zgodni – bez wewnętrznej decyzji pacjenta trwała zmiana jest praktycznie niemożliwa.

Jednocześnie system pozostaje inkluzywny. Przyjmowane są osoby z niepełnosprawnościami oraz pacjenci z tzw. podwójną diagnozą. – To najtrudniejsze przypadki. Ale nie możemy ich wykluczać. Proces rehabilitacji może trwać nawet 18 miesięcy. To czas intensywnej pracy nie tylko nad abstynencją, ale nad całym życiem. Uzależnienie niszczy wszystko: relacje, nawyki, podejście do pracy. My próbujemy to odbudować krok po kroku – mówi Lučunas.

Jednym z największych atutów systemu pozostaje jego dostępność. Usługi są bezpłatne, a osoby w trudnej sytuacji mogą zgłosić się po pomoc bez zbędnych formalności. – Nie chcemy, żeby biurokracja była przeszkodą. Jednak przyszłość systemu zależy od dalszych inwestycji i rozwoju nowych form wsparcia. To nie jest problem, który zniknie. Musimy się przygotować na to, że będzie tylko większy – ostrzega Lučunas.

I choć system na Litwie zaczyna przynosić realne efekty, jedno pozostaje pewne – ta walka dopiero się zaczyna. ■

Dubaj. Czy raj milionerów może stracić swój blask?

Rozmawiała Brenda Mazur

Miasto przez lata kojarzone z nieograniczonym luksusem i stabilnością stało w obliczu poważnych wyzwań. W wyniku eskalacji konfliktów na Bliskim Wschodzie funkcjonuje w coraz bardziej niestabilnym otoczeniu geopolitycznym. O Dubaju rozmawiamy z Alicją Goryszewską, która mieszka tam z rodziną od pięciu lat.



Alicja Goryszewska: ZEA to przede wszystkim ludzie. Faktycznie, to my, przyjezdni, współtworzymy tę przestrzeń Fot. archiwum prywatne

Dubaj określany jest często mianem miasta baśni z 1001 nocy, przeniesionym w XXI w. To wizytówka Zjednoczonych Emiratów Arabskich, największe i najbardziej zaludnione miasto tego rejonu (ponad 4 mln mieszkańców).

Miasto zamieszkują w ponad 90 proc. imigranci, wśród których są bogacze – konsumenci tego luksusu i pracujący dla nich emigranci z biednych krajów, jak: Indie, Pakistan, Bangladesz, Jordania. Inną ważną grupę stanowią pracownicy z USA, Kanady czy z Europy (w tym z Polski) – to wykwalifikowani i wykształceni specjaliści pracujący w finansach, zarządzaniu, inżynierii. Warto dodać, że w samym Dubaju mieszka ok. 6 tys. Polaków.

Tu wszystko musi być naj – największe, najlepsze, najnowocześniejsze. Największe pod względem powierzchni na świecie jest centrum handlowe The Dubai Mall. Najwyższy budynek świata to Burdż Chalifa (829 m wysokości). Najwyższe na świecie jest tutaj diabelskie koło (250 m wysokości) czy największe lotnisko na świecie.

Do kategorii naj zalicza się też najdłuższą na świecie ścianę graffiti (2,25 km), stworzoną przez ponad 150 artystów. I wiele jeszcze innych dziwacznych naj, jak: największa liczba aut biorących udział w paradach samochodowych, najdłuższy, pięciokilometrowy welon panny młodej pokazany na targach ślubnych, najdroższa nieruchomość mieszkalna zakupiona przez indyjskiego miliardera (za ponad 160 mln dolarów).

Czy w takim mieście, w którym mieszka tak wielu emigrantów i które odwiedza taka masa turystów, można żyć spokojnie? O kulisy życia w jednym z najbardziej znanych miast świata pytam Alicję Goryszewską, autorkę kanału „Dubaj po mojemu” (www.dubaj-pomojemu.com), która od pięciu lat wraz z rodziną mieszka w Dubaju.

Brenda Mazur: Alicjo, opowiedz, jaka była historia twojej rodziny i jak się znaleźliście w Dubaju? >>

Alicja Goryszewska: Przyjechaliśmy tutaj, ponieważ w Wielkiej Brytanii w czasie pandemii nie mogliśmy normalnie prowadzić działalności. Ja byłam zmuszona zamknąć studio fitness i jogi, które z dużym powodzeniem prowadziłam przez trzy lata. Dubaj był wtedy miejscem, w którym można było normalnie żyć i pracować. Obowiązywały obostrzenia – maseczki czy dystans społeczny – ale zasady były jasne, a co najważniejsze, wszyscy ich przestrzegali.

Wiele osób myśli, że przeprowadzka do Dubaju to „złoty bilet”. Jak było u Was? Świat arabski różni się od tego, który znamy w Europie.

To zupełnie inny świat, inna rzeczywistość, której nie sposób w pełni zrozumieć, dopóki nie doświadczy się jej osobiście. Ja zakochałam się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Wiem, że dla kogoś z zewnątrz może to brzmieć dziwnie, a nawet nierealnie, ale właśnie dlatego uważam, że trzeba tu przyjechać, by poczuć ten specyficzny klimat. To, co uderza najbardziej, to wszechobecny spokój, poczucie ogromnego bezpieczeństwa i tolerancja dla każdego człowieka, niezależnie od pochodzenia.

Dubaj zamieszkuje znaczna grupa emigrantów z krajów Trzeciego Świata. Jak wygląda oddzielenie świata biedy od bogactwa? Czy tam w ogóle można mówić o biedzie? Czy to prawda, że są tam slumsy?

Jeśli pytasz o osiedla dla pracowników fizycznych, takich jak budowlańcy, ochroniarze czy osoby sprzątające, to faktycznie – warunki ich życia różnią się od tych, które znamy z Europy. Często zdarza się, że ktoś przyjeżdża do Emiratów, pokazuje pokój z wieloma łózkami i ogłasza, że to „prawdziwa twarz bogatego Dubaju”. Warto jednak spojrzeć na to z drugiej strony – jakie warunki pracy w tym samym zawodzie oferowane są w ich krajach ojczyстых, a nawet w Europie?

Tutaj taki pracownik ma zagwarantowany bezpłatny transport do i z pracy, a większość pracodawców zapewnia również wyżywienie, wiesz, pełne ubezpieczenie oraz bilet lotniczy do rodziny raz w roku lub na dwa lata. Mówi się o niskich stawkach rządu 1200–2500 dirhamów miesięcznie

(przy czym zdarza się mniej i więcej), co dla nas brzmi jak niewielka kwota. Należy jednak pamiętać, że pracownik nie wydaje ani grosza na mieszkanie, media, dojazdy czy opiekę zdrowotną. To kwota, którą w całości może wysłać rodzinie. Gdy przeliczymy to na ich rodzime waluty (np. rupię indyjską czy pakistańską), okazuje się, że te pieniądze mają znacznie wyższą wartość nabywczą.

Jak państwo podchodzi do obywatela? Czy mieszkańcy czują się tu bezpiecznie, są zaopiekowani? Jak wygląda służba zdrowia?

Państwo to przede wszystkim ludzie. Jak powiedział ostatnio prezydent ZEA Muhammad ibn Zajid al-Nahajjan: „Everyone is Emirati” – i faktycznie, to my, przyjezdni, współtworzymy tę przestrzeń. Opiera się ona na ogromnym zaufaniu do władzy, tolerancji i wzajemnym szacunku. Dla mnie jest to obecnie najbezpieczniejszy kraj na świecie, co doskonale widać nawet w obliczu trwających w regionie napięć.

Jeśli chodzi o służbę zdrowia, jest ona prywatna i bardzo sprawna. W jednej, nawet niewielkiej przychodni można w ciągu godziny odbyć wizytę u specjalisty, zrobić USG i badanie krwi, a wyniki otrzymać w kilka minut. System przypomina ten amerykański: jeśli masz wykupione ubezpieczenie, pokrywa ono większość kosztów leczenia i wizyt; w przeciwnym razie płacisz za usługę na miejscu. Ta efek-

tywność i brak kolejek to coś, do czego bardzo łatwo się przyzwyczaić.

ZEA to kraj niezwykle proaktywny. Organizuje się tu mnóstwo wydarzeń promujących zdrowy styl życia. W Abu Zabi wprowadzono niedawno zakaz sprzedaży niezdrowych przekąsek w szkołach i systematycznie redukuje się dostępność produktów z dużą zawartością cukru.

Co roku przez 30 dni miasto zmienia się w ogromne centrum sportowe, w którym każdy może ćwiczyć za darmo. W tych wydarzeniach (Fitness Challenge 30x30) uczestniczą wszyscy – bez względu na wiek. Firmy ubezpieczeniowe same organizują biegi i oferują bezpłatny udział, dbając o formę mieszkańców, przy czym instruktorzy prowadzący są opłacani przez organizatorów. Tu profilaktyka zdrowotna jest realnym działaniem, a nie tylko hasłem.

Słyszysz, że ZEA stawiają na energię odnawialną.

Zjednoczone Emiraty Arabskie bardzo mocno stawiają na energię odnawialną – istnieje cały, precyzyjnie rozpisany projekt strategiczny w tym obszarze. Jednym z najbardziej imponujących projektów jest ogromna farma solarna na pustyni wraz z Innovation Centre. Miejsce to jest otwarte dla zwiedzających i oferuje świetną sekcję edukacyjną z małym muzeum poświęconym energii i elektryczności.

To pokazuje, że Dubaj kładzie ogromny nacisk na edukację i budowanie >>



Najwyższy budynek świata i symbol Dubaju to Burdż Chalifa – 829 m wysokości Fot. Adobe Stock

świadomości ekologicznej wśród mieszkańców. Regularnie organizowane są też konferencje i wydarzenia międzynarodowe poświęcone tym technologiom, co potwierdza, że kraj ten chce być liderem zielonej transformacji w regionie.

Kilka lat temu mój syn, wraz z grupą uczniów, został zaproszony do Innovation Centre, gdzie studenci z całego świata projektowali domy przyszłości – zorientowane na maksymalną oszczędność energii oraz minimalizację strat i zanieczyszczeń. Był to projekt międzynarodowy i zarazem doskonały sposób na uświadamianie młodemu pokoleniu, jak wiele można zdziałać w tej dziedzinie.

Dubaj i całe ZEA realizują wizję, o których w Europie wielu nawet nie odważyłoby się pomyśleć. Co najważniejsze – oni to wdrażają w życie: konsekwentnie, często po cichu, bez zbędnego poklasku i bez udziału influencerów. To jest dla mnie prawdziwe oblicze Dubaju i prawdziwe Emiraty.

Obecnie sytuacja w Zjednoczonych Emiratach Arabskich jest napięta, cały kraj narażony jest na irańskie ataki rakietowe i dronowe. Jak wygląda sytuacja w Dubaju na dzisiaj?

To prawda, sytuacja w regionie jest napięta, a ZEA muszą się mierzyć z zagrożeniem w postaci dronów czy pocisków balistycznych. System obrony przeciwlotniczej jest tu jednak niezwykle zaawansowany i skutecznie odpiera te ataki. Cały system jest zintegrowany z powiadamianiem mieszkańców: dzięki alertom wiemy dokładnie, kiedy trwa operacja przejmowania pocisków, a kiedy zagrożenie mija i możemy bezpiecznie wrócić do swoich zajęć. Nazywam to podwójną rzeczywistością. Zdaję sobie sprawę, że dla kogoś z zewnątrz może to być trudne do zrozumienia – to, że my tutaj, między alertami o atakach, prowadzimy zupełnie normalne życie. Nikt z nas nie wypiera istnienia konfliktu, ale sprawność wojska i wszystkich służb daje nam poczucie bezpieczeństwa.

Codziennie publikowane są szczegółowe raporty na temat przechwyconych pocisków i dronów, opisujące ich skutki, ewentualne straty czy pożary. W tym względzie państwo jest niezwykle transparentne.

Dubaj to unikalne połączenie najnowszych technologii z wizją bezpie-



Tu wszystko musi być naj. Jest tutaj nawet najwyższe na świecie diabelskie koło
Fot. archiwum prywatne

czeństwa tworzoną dla całego narodu. O tych ogromnych projektach rzadko mówi się w mediach, bo nie są „sensacją”, ale zapewniam, że to miasto to znacznie więcej niż tylko Burdż Chaliifa i luksusowe auta influencerów.

Czy Polacy w Dubaju są widoczni? Czy macie ze sobą kontakt?

W Dubaju żyje liczna i bardzo aktywna Polonia. Istnieje wiele grup, które regularnie się spotykają, a ostatnio powstało mnóstwo nowych inicjatyw opartych na wspólnych pasjach. Dzięki temu łatwo nawiązać kontakt z rodakami, którzy dzielą z nami te same zainteresowania i hobby.

Mój mąż prowadzi spotkania cygarowe, ale nie tylko dla Polaków – grupy są mieszane, co daje możliwość poznania ludzi spoza naszej polskiej społeczności. Ja z kolei prowadzę zajęcia jogi na plaży, które również są otwarte na osoby spoza Polonii.

Warto też wspomnieć o fundacji, która działa bardzo prężnie nie tylko w samym Dubaju, ale w całym regionie. Organizuje ona najróżniejsze spotkania, wykłady oraz konsultacje z ekspertami i doradcami z wielu dziedzin. To nieocenione wsparcie merytoryczne dla nas wszystkich. Mamy też polską restaurację, która jest ważnym punktem na naszej mapie – organizowane są tam spotkania towarzyskie i wspólne celebrowanie świąt. ■

Zjednoczone Emiraty Arabskie – kraina petrodolarem płynąca

ZEA to państwo na Bliskim Wschodzie powstałe stosunkowo niedawno, bo w 1971 r. Jest federacją siedmiu monarchii: Abu Zabi, Dubaju, Szardży, Adżmanu, Umm al-Kajwajnu, Ras al-Chajmy i Fudżajry. ZEA są jednym z największych na świecie producentów ropy naftowej. Jednak te zasoby nie są równomiernie rozłożone, ok. 96 proc. jej zasobów znajduje się w emiracie Abu Zabi, a np. w sąsiednim emiracie Dubaj jest ich stosunkowo mało.

Rządzący, przewidując, że ich ropa niedługo może się skończyć, postanowili przekuć zasoby naturalne w nowoczesną infrastrukturę, ściągając bogaczy tego świata i znaczące biznesy, co uczyniło Emiraty globalnym centrum biznesowym. Sercem biznesu jest Dubai International Financial Centre ze specjalną strefą ekonomiczną, z własnym systemem prawnym, który jak magnes przyciąga banki, fundusze i firmy ze wszystkich kontynentów.

Dubaj ściąga przede wszystkim wszelkich bogaczy tego świata rozkochanych w luksusie. Wśród mieszkańców dominują członkowie rodziny królewskiej i szejkowie: szejk Mohammed bin Rashid Al Maktoum (władca Dubaju i premier ZEA) oraz członkowie jego rodu zarządzający ogromnymi spółkami czy zamożni przedsiębiorcy z Indii i Pakistanu. Dużą grupę stanowią eksperci z Europy, Azji i Afryki, w tym przedsiębiorcy z branży nieruchomości i kryptowalut, korzystający z przyjaznego systemu podatkowego, oraz znani i bogaci aktorzy, sportowcy czy celebryci.



IDY TEATRALNE'2026

MIŁOŚCI | CHWILO | ŻYCIU

KONCERT PIOSENKI AKTORSKIEJ

GALERIA "FOJE" | TROKI, BIRUTÉS G. 8

3 MAJA, 14:00

WSTĘP WOLNY

JUSTYNA STANKIEWICZ

EDGAR SABILO



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
ul. Jana Chłapowskiego

